



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, Leonard Weber i Ludwik Pierzchała.

Ks. Dubaniowski.

PROPAGANDA PSZCZELNICTWA CZY REKLAMA MIODU?

Od paru lat, zwłaszcza od chwili, gdy w Polsce pszczelarstwo weszło w stan jakiejś wzajemnej nienawiści, gdy nie tylko czołowi bartnicy, ale i cały szereg bartniczków i jeszcze mniejszych pszczelarzyków, uważa za swój punkt honoru zwalczać się nawzajem, zauważyć można wzmogłą propagandę pszczelarstwa. Wprawdzie propaganda owa dziwnymi chadza drogami: *zwalcza się i poleca ulę wyśmiewając jedne, wynosząc pod niebiosa drugie*, tak jakgdyby wystarczyło jedynie ul reklamowany kupić (rozumie się za drogie pieniądze), a nabyło się już kopalnię złota. *Obrzuca się błotem ludzi niewinnych na polu bartnictwa, dzieląc pszczelarzy na dwie klasy: jedni są budowniczymi, zaś drudzy grabarzami narodowego pszczelarstwa*; jakgdyby był jakiś pszczelarz, któryby działał na swą własną szkodę, wkładając grube pieniądze w gospodarke pasieczną, którą potem celowo rujnowałby (zdaniem przeciwnika).

Każdy podręcznik pasieczniczy znajduje i wywyższa pod niebiosa swój pogląd na pasiekę i przez siebie ulubiony ul, potępia zaś inny, jakgdyby

nie było pasieczników, czerpiących właśnie ze zwalczanych uli pokaźnych zysków. *Wreszcie i fachowe czasopisma pasieczne pełne są jadu, nienawiści, a nawet osobistych ataków i porachunków; co gorsze zaś, że nam każe się to czytać i za te steki płacić prenumeratę!*

Nazywa się to: postęp w pasiecznictwie i propaganda. Pytam się wszystkich, czy przyczynia się taka walka naprawdę do podniesienia moralnego i materialnego naszych pasieczników, z których wielu tak się dziś dorobiło na pasiekach, że cierpi skrajną nędzę? Czy ten lub inny system ula zapewnia istotnie ogromne ilości miodu? Chyba sami autorzy owych „naukowych” rozpraw w to nie wierzą. Zapomina się, niestety, aż na zbyt często, że — by móc czerpać zyski, trzeba — prócz ula — propagowanego przez pana pszczelarza — posiadać wiele innych rzeczy.

Przedewszystkiem trzeba *pieniędzy*. Nie wystarczy bowiem kupić jeden ul, siąść obok niego z ołówkiem i notesem w rękę i obliczać, mnożąc przeciętną ilość spodziewanych — według podręczników pszczelarskich — 20 kg.

(lub więcej; stąsownie do ula) miodu przez 4 zł. i cieszyć się uzyskanym lichwiarskim procentem od włożonego kapitału. Nie wolno kandydatom na pasieczników, szczególnie wiejskiej młodzieży, kazać patrzeć na pasiekę przez różowe okulary, nie wolno powtarzać w każdym wykładzie propagandowym: „sprzedał woly, kupił pszczoły”; bo może ów „bartnik” został wkońcu „goly”. A dziś o to nie trudno. Na początek winno się mieć przynajmniej 6—10 pni, miodarkę, siatkę, podkurzacz, dłutko, zapas sztucznej węzy, ule zapasowe na roje, czy odkłady, naczynia na miód, a to wszystko kosztuje. O tem zaś zapomina się często; czy można się dziwić, że następuje zniechęcenie? Może i nasz kandydat na bartnika dorobi się na pasiece 100 morgów pola, ale musi jeszcze chwilowo parę lat poczekać, na razie zaś: Uczyć się pszczelarstwa. Naprawdę uczyć się. Bartników mamy dużo, może aż za dużo, ale mało bartników uczonych i nauczonych pszczelarstwa. Niech nas Bóg broni od pszczelarza nieuka, albo pszczelarza niedouczzonego. Winien przeto nasz przyszły kolega kupić sobie dobrą książkę i czytać w niej ciągle. Trzeba zwrócić mu uwagę, że nie ta książka dobra, która tanio kosztuje, ale za dobrą książkę, napisaną przez uczelnego pszczelarza, trzeba dobrze zapłacić. Pieniądze z czasem wrócą się. Można książkę kupić na wspólną własność, wspólnie ją czytać i przeczytane ustępy omawiać i powtarzać. Trzeba czytać fachowe czasopismo i płacić za niego prenumeratę. W gazecie takiej dużo jest ciekawych wiadomości, poglądów, opisów gospodarki, porad, słowem: czasopismo pszczelarskie — to niemy nauczyciel. Ale i tu możnaby nie jedno ale wytknąć. Do robienia doświadczeń, zwłaszcza pociągających za sobą wydatki pieniężne, nie są powołani posiadacze małych pasiek. Tacy „świeżo upieczeni” pszczelarze łatwo gorączkują się i zapalają do wszelkich nowości, po-

tem zaś, gdy eksperyment się nie uda, rozczarowanie, żal i uraza, niestety, nieraz zupełnie słuszna. Jednak i wiedza gruntowna, oparta mocno na kapitale, nie wystarcza. Cóż bowiem z pszczoł, gdy nie będzie

Roslin miododajnych.

O tem, niestety, w propagandzie naszej jakże często zapominamy. Ciekawą byłaby statystyka, ile w niepodległej Polsce od r. 1918 zasadzono nowych lip? Korzystać ze starych lip, łamać gałęzie zrywając kwiat „na zimę”, cieszyć się miodem lipowym, sprzedawać go za drogie pieniądze, potrafi każdy, ale starać się o sadzenie nowych drzew miododajnych, chronienie, młodych latorośli lub, co gorsza, utrzymywanie szkótek i rozdawanie sadzonek lip za darmo, jedynie dla powiększenia pożytku, potrafi jedynie człowiek, umiejący wnieść się ponad nędzny padół płaczu. W zeszłym roku święciliśmy jubileusz ks. Dzierżona, wielkiego pszczelarza. Ile lip, lub akacji zasadzono ku Jego czci? Czy w tym kierunku była zainicjowana propaganda? Czy dużo pszczelarzy mamy tak uświadomionych, by potrafili zdobyć się na ofiarę pieniężną i kupić kilka deka nasion roślin miododajnych, by je po nieużytkach rozsiewać? Za podobny czyn nazwano mnie przed 8 laty w pewnej wiosce „warjatem”: „nasz ksiadz zwarjował, nabrał w kieszenie koniczyzny i sieje po rowach”. Gdyby takich „warjatów” było wielu zastępnęłyby nasza Polska znowu z płynącego miodu. Gdyby tak nasze organizacje rolnicze zastanowiły się nad korzyścią koszenia łąk 10 dni później, do okwitnięcia, czy nie byłoby to lepiej i dla pszczoł i dla ogólnego gospodarstwa? Sianie białej koniczyzny, esparcety, seradeli i t. p., wszystko można przeprowadzić, ale trzeba umieć zapomnąć o obrażonej ambicji i nie pluć na bliźniego. Gdzieś tam za górami i lasami wyprodukowano podobno czerwoną koniczyznę o krótkim kie-

lichu u nas o tem cisza. Czy nie możnaby energii swej również w podobnym kierunku wyladować i zwłaszcza w naszych zakładach pasiecznych i wzorowych półkach doświadczalnych nad tą zagadką pracować? Czyśmy coś gorszego od naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów? Oto prawdziwa propaganda i wdzieczne pole do popisu. Niechby każdy właściciel pasieki co roku jedną akację, czy lipę zasadził, lub wysiał na jakimś nieużytku 1 dkg. nasienia rośliny miododajnej, jak bardzo zmienilby się jałowy obraz naszych pól miododajnych za lat dziesięć! Czy nie warto o tem pomyśleć i nad tem poważnie się zastanowić? Czy nie opląciłby się wspólny wysiłek w tym kierunku dziś bardzo poważnionych i zacietrzewionych, czołowych pszczelarzy?

Ale wkońcu doczekał się nasz młody bartnik miodobrania. Nauczył się w zimie teorii, w lecie chodził do doświadczonego pasiecznika na praktykę, obecnie winien za swą pracę otrzymać nagrodę w postaci idealnego miodu. Zapewne nauczył się już z miodem obchodzić, to też rozumie dobrze, że produkt ów, z taką troskliwością i w idealnej czystości wyprodukowany, winien w takich samych warunkach przejść przez ręce bartnika do rąk konsumenta. Miód odbiera się miodarką, ale nie taką, w której przez zimę złożono kiszoną kapustę (fakt!), lub trzymano brudną bieliznę, czy użyto jej na przetrzymanie zboża, lub gniazdo do wylęgu jaj dla gęsi. Uczciwy pszczelarz wie, że tak postępując, byłby oszustem, którego postępek, w wysokim stopniu niemoralny, wyrządzałby krzywdę spożywcom jego miodu i zasługiwałby na karę. Miodobranie, to dla ciebie, młody pszczelarzu, święto, to też nie dopuścisz do profanacji go przez pośrednika-kupca o nieczystych rękach i brudnym sumieniu. W mojej okolicy opowiadała mi żona pewnego bartnika, że

co roku sprzedaje żydom pnie „na głowę“. Kupiec ów dusi pszczoły siarką, lub, gdy niema czasu, zmiata na ziemię, zaś plastry z miodem, czerwiem, żywemi i martwemi pszczołami, ubija w beczce, o takiej samej wzorowej czystości jak jego robota. Praca to ciężka, więc poci się biedak, pot kapie do beczki „z patoką“, ręce osmarowane miodem oskrobuje również nad beczką, zaś umywszy je po skończonej pracy „miodo-rabunku“, wlewa popłuczyny do beczki, którą mocno zabija i — towar gotów na eksport!! Pszczelarzu, ty młody i ty siwy bartniku i wy wszyscy, którzy cieszyście się smakiem miodu i nieraz ostatni grosz wydajecie na szklanke „miodu“ w handlu spożywczym, czy jesteście pewni, że ów kupiec nie był chory na lues, trachomę czy wilka i czy w kupionym przez nas w podejrzaney wartości miodzie nie ma zarazków owych chorób? Dlaczego pyta cie, nikt nas nie uświadomił o tem? Czemu takich rzeczy nie wywleka się na światło dzienne w prasie codziennej, by ogół społeczeństwa wiedział, jaką ohydę kupuje nieraz na letniskach. Propagandy brak, pracy w kierunku uświadamiania konsumentów, nieraz nieuczciwość, gdy pod płaszczykiem firmy „uczciwej“, przemycą się taki miód, jak powyższy, w beczce ze śledzi, „aby handel szedł“. Nazywa się to konkurencją kupiecką, a gdy ktoś uchyli rąbka tajemnicy owych producentów, pomawia się go o niesolidarność i szkodzenie sprawie pszczelarstwa. Jeśli kobieta wiejska wepchnie do dospelki masła ziemniak, czy mleko rozpuści wodą, lub gdy kupiec ma fałszywą wagę, pociągają się go do odpowiedzialności sądowej za oszustwo. Dlaczego takich „pszczelarzy“ nikt nie ukarze, dlaczego ich nikt nie doniesie za fałszowanie środków żywności, o tak nadzwyczajnej wartości jak prawdziwy miód? Może nawet niejeden z naszych stróżów i obrońców ładu i porządku delektował się powyższym miodem na letnisku, zaja-

dał miodownik, czy leczył chore gardło..

Nasz młody bartnik, odebrawszy miód dojrzały, nie słodką wodę i nie w stajni (fakt z życia) przy pomocy idealnie czystej, wyparzonej miodarki i zlawszy miód do idealnie czystych naczyń, postąpił uczciwie, sprawiedliwie i w przekonaniu zupełnie usprawiedliwionem, że dobrze przysłużył się społeczeństwu, czekającemu na ów miód, który

żywi i leczy.

Czeka nasz pszczelarz na konsumenta, który wreszcie jawia się, pytając o cenę? Przypomina sobie nasz producent, że w wykazie oficjalnym cen miodu we Lwowie, miód o jakości kolorze i zapachu, jak miód jego, kosztuje „detalicznie“ 3.— zł. Taką cenę żąda. Lecz o ironjo! Konsument zrobił wielkie oczy, obraził się nawet, bo przecież należy do klasy uświadomionych i „zna się na miodzie“. Przedewszystkiem stawia zarzut, że miód jest nieprawdziwy, czytał bowiem, że „niektórym“ pszczelarzom robiono zarzuty, iż do miodu mieszały cukier. Tu zaś wyraźnie czuje krupki cukru. Dlaczego w handlu Jojny miód jest płynny jak oliwa i kosztuje tylko 70 gr., a u pszczelarza gęsty, masłowaty i krupkowany i kosztuje aż 3 zł? Przecież to miód i to miód w jednej okolicy zebrany i przez takie same pszczoły? W dodatku miód u pszczelarza prawie biały (a zatem „z cukru“, a u Jojny posiada naturalny, brązowy, lekko przyrumieniony kolor.. Pszczelarzu! poradź owemu specjalście od towaroznawstwa, by poszedł do Jojny po miód, bo choćby był nawet tak miodopłynny w swej wymowie jak nasz Patronśw. Ambroży, nie zdołasz go nauczyć i przekonać, że właśnie miód płynny jest niedojrzały, lub gotowany dla oddzielenia wosku i pszczoł z gąsienicami, nie przekonasz go, że za Twą uczciwą pracę, za kupiecką solidność i towar pod każdym względem pier-

wszej jakości, należy się słusznie większa zapłata.

Lecz słyszę skargi wielkiej rzeszy pszczelarzy, posiadających mniejszą ilość pni: Dlaczego nas nikt nie weźmie w obronę? Dlaczego nie popiera się nas? Gdzie są obecnie ci, co namawiali nas do zakładania pasiek, obiecując, że z każdego ula płynąć będą dolary i złotówki? Gdzie jest propaganda za spożywaniem miodu? Przecież nie jest tajemnicą, że wielkie ilości miodu pozostaną niesprzedane w swych naczyniach do drugiego miodozbioru. Kto winien temu, że nie jeden, bardzo uczciwy i rzetelny bartnik, nie sprzedał ani kropki miodu, ponosząc niepowetowaną stratę przez zakopane w pasiekę pieniądze?

Pomyślmy nad tem zdaniem:

Miód żywi.

Żywi dzięki swym życio- i siłodajnym składnikom, zwanym witaminami. A czy miód ów istotnie żywi wszystkich? Czy żywi on dzieci i młodzież szkolną? Zdrowy rozsądek dyktuje, że jeśli kto, to przedewszystkiem dzieci i młodzież powinny wprost „objadać się“ miodem. We wszystkich ochronkach, sierocińcach, bursach, instytucjach wychowawczych, winno się podawać miód. Nie powinno być ani jednej matki, czy wychowawczynie, któraby nie znała odżywczej wartości miodu i nie dawała go do spożycia swym dzieciom czy wychowankom! Czy w tym kierunku coś się zrobiło? Ile wygłosiło się wykładów na kursach wychowawczyń i wychowawców o miodzie, który żywi? Mamy radio, grające cudowne tanga i one step'y i śpiewające cudne murzyńskie kabaletowe kupleciki w języku angielskim („rozumianym“ w Polsce), uczącym nas postępu kultury rolnej i wielu innych nowości: czy ono, to nasze *Polskie Radjo, troszczy się o pouczenie rodziców, że najlepszym środkiem odżywczym jest prawdziwy miód? Czy postarał się ktoś o to, by dziewczęta na kursach gotowania nauczyć, w jaki sposób użytkować miód przy*

gotowaniu i pieczeniu? Lubimy chlubić się, że miód ma więcej składników odżywczych niż cukier, ale która zawodowa kucharka, kucharz czy cukiernik, potrafi np. sporządzić tort na miodzie bez cukru, konfitury bez cukru na czystym miodzie, a nie ograniczać spożywanie miodu jedynie w formie posmarowanego chleba... Przecież był czas, gdy cukru ludzie wcale nie znali, a jednak sporządzali wówczas wiele słodczy i napojów jedynie na miodzie. Czy dziś nie możnaby do dawnych czasów nawiązać? Wreszcie gdzie prasa codzienna? Czy jedynie fachowe czasopisma powołane są do propagandy spożycia miodu? Kto czyta nasze fachowe pszczelarskie czasopisma? Nawet nie wszyscy pszczelarze... A owa „propaganda miodu w naszych fachowych organach... Miota się błotem, pluje się, oczernia, byle klegę - pszczelarza zdyskredytować i poderwać mu byt.

Miód żywić powinien nasze organizacje sportowe, bo kto jak kto, ale sportowcy muszą dbać o swój rozwój fizyczny. Obozy letnie, drużyny harcerskie, piłkarskie, narciarskie, winny zaliczać miód do swego codziennego pożywienia. A kto się o to ma postarać? Znowu *uczciwa* propaganda, prowadzona przez dobrych mówców, artykuły w prasie sportowej i radjo.

Wreszcie wojsko i marynarka. Tęgi fizycznie żołnierz, wytrzymały marynarz, to chluba i obrona Państwa. Czy miód nie przyczyni się również do tego? Zrozumiała to Ameryka, dąży do wprowadzenia do armji miodu. Niemcy też, tylko u nas cicho, a przecież mamy wśród nas i wojskowych bartników. Nie chodzi o dorywczy zakup miodu na święta, lecz o stałe, systematyczne odżywianie miodem wojska i floty.

Miód dla wszystkich stanów i zawodów zawiera nieocenione wartości odżywcze. Kto wie czy nie lepiej i zdrowiej byłoby zjeść trochę miodu surowego, niż wypić kieliszek wódki, lub szklanekę piwa... I to tak dla rol-

nika, jak i dla robotnika w warsztacie. Trzeba ich tylko pouczyć w stosownych pogadankach, ulotkach, czy artykułach, przystępnie napisanych, w tygodnikach ludowych.

Gdyby istotnie miód w ten sposób wszystkich żywił, zdaje mi się iż nietylko nie byłoby nadmiaru wyprodukowanego, a nie sprzedanego miodu, ale miodu wówczas brakłoby na naszym wewnętrznym rynku. Wtedy, istotnie, pszczelarstwo opłacałoby się i wówczas wskazanem byłoby szerzyć bartnictwo i... sprzedawać coraz nowsze ule.

Lecz miód nie tylko żywi, on także *leczy*. O własnościach leczniczych miodu wie, zdaje się, każdy. Przecież żadna matka na ból gardła nie poda swemu dziecku łyżeczki cukru, tylko miód. Choremu na płuca nie doradza się spożywanie cukru, ale miód. Sprawa ta należy zresztą do lekarzy i znowu do... propagandy. *Miód leczy przedewszystkiem chorych... A czy dużo jest takich szpitali i klinik, czy sanatoriów, w których obowiązkowo podaje się codziennie chorym miód?* Nasze pensjonaty dla piersiowo chorych powinny również chorym na płuca miód podawać. Kto wie, czy nie wpłynęłoby takie odżywianie lepiej nawet na stan chorego. Wreszcie, jeśli żądła pszczele, wpuszczając jad w organizm ludzki, leczą reumatyzm, czy nie warto zbadać o ile i miód posiada i w tym kierunku własności lecznicze? Jeśli tak, dlaczego w naszych zakładach kąpielowych, siarczanych i borowinowych, podaje się części staro wędliny, a nie miód? I znowu powinni się, na skutek propagandy, zająć tą sprawą w pierwszej linii nasi lekarze - pszczelarze. Mniej zatem i ostrożniej propagandy zakładania pasiek, a wszystkie siły zwróćmy w kierunku propagandy miodu. W tym celu:

1) W całym kraju winno się co roku — najlepiej w lecie — urządzić „tydzień miodowy”. Wszystkie organizacje pszczelarskie, bez względu na

swą przynależność stanową, polityczną czy językową, winny wziąć udział w urzędzeniu owego „tygodnia“. Chodzi bowiem o interes bartnika, a „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“. W tygodniu miodowym prasa wszelkich odcieni: radio, wykłady, odczyty, ulotki, demonstrowania, ewentualnie wystawa, zmierzać winny do spopularyzowania miodu i uświadomienia społeczeństwa o wartości dobrego miodu.

2) Co pewien czas umieszczać w prasie codziennej i tygodniowej różnych odcieni politycznych, dobre artykuły o wartości i znaczeniu miodu. Do tego samego celu winno ofiarować swą gotowość i radio, przynajmniej raz na miesiąc.

3) Postarać się o wydanie dobrego i popularnego podręcznika o używaniu miodu w kuchni, piekarni i cukierni. Dewizą takiej książki winno być: *miod w zupełności zastępuje cukier*, a nie: *miód jest dodatkiem do cukru*.

4) Dążyć do wprowadzania wykładów o gotowaniu i pieczeniu na miodzie, bez cukru, we wszystkich szkołach żeńskich gospodarstwa wiejskiego

5) Wszystkich sił i środków użyć do wyrugowania raz na zawsze miodu brudnego czy niechlujnie od pszczoł odbieranego, a równocześnie dążyć jak najintensywniej do wprowadzenia używania codziennie miodu w zakładach wychowawczych, pensjonatach, rodzinach, wojsku i szpitalach.

Praca powyższa winna się zacząć już od dziś..

* * *

Wielce jesteśmy wdzięczni Czcigodnemu Autorowi za tak trafne ujęcie poruszonych spraw oraz witamy serdecznie naszego nowego Współpracownika, którego cenne artykuły, tak mile czytane, wzbudzają tyle ciekawego zainteresowania.

Redakcja.

Józef Lorenz, insp. szk. w Lanckoronie.

UL AMERYKAŃSKI UDOSKONALONY.

Będąc dłużnym Wielce Szanownej Redakcji dawno już przyrzeczonego artykułu, namyślałem się długo, jaki temat wybrać na początek.

W pszczelnictwie naszym to tak jak w ogrodzie; na każdej grządce, w każdym kąciuku, przy każdym drzewku, jest zawsze coś do zrobienia. To też z wyborem tematu niema trudności. A jednak wybrałem temat z działu może najcięższego, najtrudniejszego, zawsze otwartego, do dyskusji najniebezpieczniejszego.

Wiem z doświadczenia, a zwłaszcza z czasów redaktorskich „Pszczelarza“ krakowskiego, że mówić o ulach, to tak, jakby włożyć kij w mrowisko, lub palec w gniazdo ós,

lub pszczoł.. A pszczelarze nasi mają coś w sobie z żądlenia pszczoł, w dyskusji lubią też „ciąć“, więc lepiej unikać i nie zaczepiać! A jednak, mimo tej świadomości, piszę na początek właśnie o ulach. Skąd ta odwaga?

Bo mnie nie chodzi o to, jakie ule budować, ale jak je budować...

A więc sądzę, że w tym wypadku zrozumiemy się i zgodzimy w zupełności, tem więcej, że artykułem tym chcę Braci — Pszczelarskiej przyjacielską wyświadczyć przysługę:

Jestem tego samego zdania, co większość doświadczonych Kolegów — pszczelarzy, że głównych zasad, stanowiących istotę danego syste-

mu ula, zmieniać według swego „widzi—misię“ nie należy.

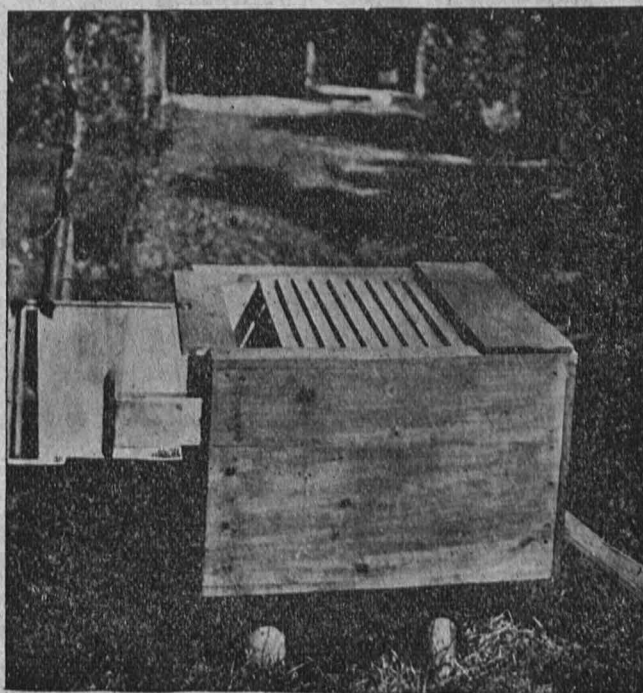
Owszem, z przeróżnych względów, a najwięcej ze względu na udogodnienie gospodarki pszczelniczej w kraju, nietylko nic nie zmieniać, ale wprowadzić obowiązującą standaryzację nowych uli.

Tak być powinno, ale to wcale nie przeszkadza, iżbyśmy nie mogli starać się i dążyć do coraz lepszego udoskonalenia i udogodnienia poszczególnych czę-

wem. Przyjął się u nas i jest — rozpowszechnia się coraz więcej, a więc już to samo mówi za siebie. Chodzi teraz tylko o to, czy wszystko w jego budowie jest „w porządku“, czy nie zachodzą rzeczy, które utrudniają pszczelarzowi robotę w ulu, a które usunąć by się dały.

Wielką zaletą uli amerykańskich i im podobnych, (nadstawkowych) z góry otwieranych, jest to, że ramki wyjmuje się do góry wyciągając tę, która mi potrzebna.

Ale też z drugiej strony „okrut-



ści w budowie danego ula. Przykładem budowa naszych mieszkań, za-trzymująca istotę budowli domu, a zmieniająca coraz więcej szczegóły budowy.

Jednym z najwięcej rozpowszechniających się uli, i to nietylko w Polsce, ale wogóle wszędzie, jest ul amerykański w swych przeróżnych odmianach.

Udowodniać czy ten system zły czy dobry, byłoby bezprzedmioto-

wą“ wadą tej właśnie zalety jest dotychczasowy sposób wyciągania wprost „siłą“ pierwszej pełnej ramki ze szczelnie zabudowanego gniazda pszczół.

Czynność tę można porównać z wyrwaniem i to zdrowego zęba ze zdrowej szczęki ludzkiej!

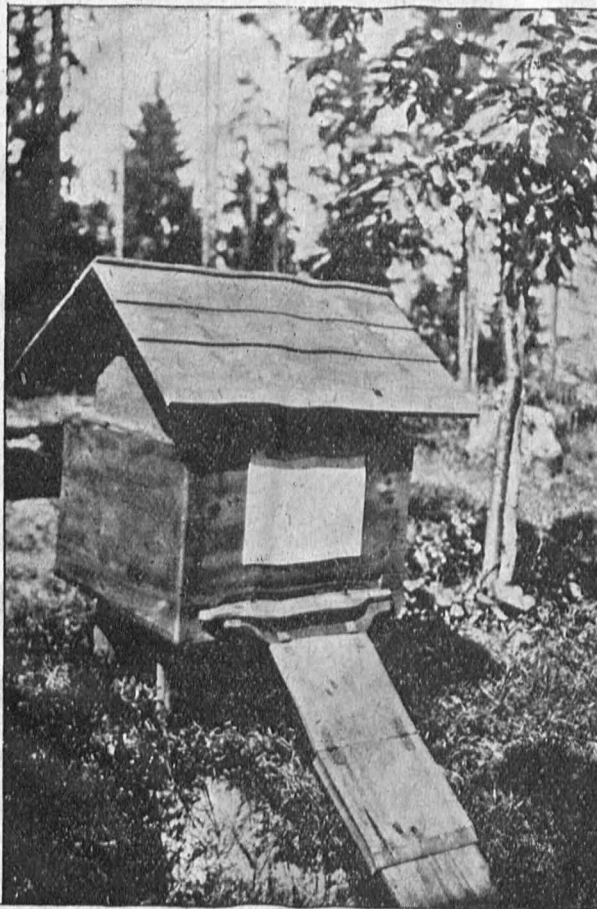
Bo pomyślmy: gniazdo pełne; ramki wstawione szczelnie, pełno pszczół, miodu, czerwiu; powierzchnia plastrów falista — wprost

niema gdzie „palca tknąć“... Proszę sobie teraz wyobrazić wyjmowanie, i to całą siłą, pierwszej ramki z tego szczelnie zabudowanego środowiska!

Gniecie się i morduje pszczoły, rozdziera czerw, ocieka miód — a rozdrażnione pszczoły biją z całą złością i zjadliwością na tak gospodarującego pszczelarza—barba-

Ja sobie poradziłem w sposób następujący:

Ul ma w gnieździe ściany podwójne, futrowane. Otóż w ścianie tylnej, tj. w ścianie naprzeciw oczka (Fig. 1) ściankę wewnętrzną zrobiłem ruchomą. Dołem jest ona osadzona na dwóch grubszych gwoździach, czopach w bocznych ścianach ula tak, że górą może się od-



rzyńcę. Po wyjęciu ramki ile na dnie ula trupów, konających i kalek!

Nie — kto ma serca odrobinę i choć trochę sumienia, ten tego sposobu bez boleści wykonać nie może!

A więc trzeba coś radzić.

chyłać w jedną, lub drugą stronę o parę centymetrów — jak to widać na zdjęciu.

Chcąc pierwszą ramkę wyjąć — przyciągamy ściankę ruchomą ku sobie, tj. do ściany zewnętrznej tak, że utworzy nam się przed ramkami przestrzeń wolna parę centymetrów, pozwalająca już teraz na

zupełnie swobodne wyjęcie pierwszej ramki ze wszystkim, nie naruszając ni pszczoł ni miodu, nie uszkodzając zupełnie plastra.

W lecie przetrzeń pomiędzy temi ściankami pozostaje wolna, na zimę wkładamy watę, lub wyściełamy mchem, sianem lub słomą.

Takie same urządzenie ruchomej ścianki znajduje się i w nadstawce.

Ten sam sposób da się zastosować i w innych ulach, otwieranych w górę (warszawskie).

Oprócz tego przyszło mi na myśl inne jeszcze urządzenie, z którym ma się w gospodarce bardzo wielkie udogodnienie.

Mianowicie u jednej z bocznych ścian przez wstawienie dwóch kawałków tak urządziłem wąską na

7 cm. uliczkę, w którą wchodzi blaszane korytko, długie na 25—30 cm. Do korytka tego mają pszczoły dostęp przez kilka małych otworków w wewnętrznej ścianie ula. W korytku znajduje się pływak, z cienkiej listewki z dziurkami.

Podkarmianie pszczoł w ten sposób odbywa się znakomicie. — Nie naruszając zupełnie wnętrza ula, nie zdejmując ni dachu, nadstawki, odchylam nieco korytka, (patrz zdjęcie) nalewam syty, zasuwam i sprawa skończona!..

Obecnie jest czas budowy uli — proszę spróbować — a przekonają się Koledzy - Pszczelarze w jak znakomity sposób powyższe udoskonalenia ułatwiają gospodarkę pszczelniczą w tych ulach.

Jose Rovira

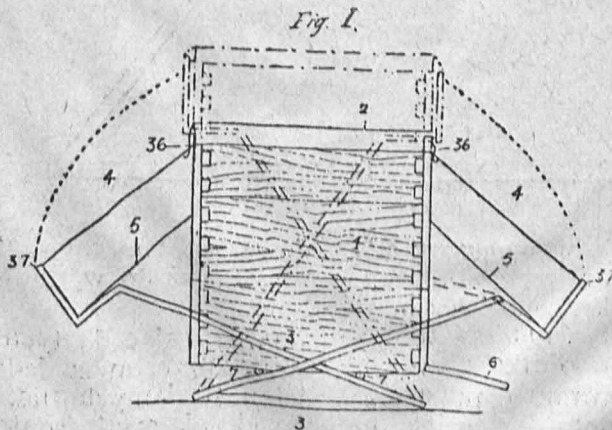
NOWY WYNAŁAZEK W PSZCZELNICTWIE XX WIEKU

Ciąg dalszy.

Ul systemu Rovira, o którym mówiliśmy w zeszycie poprzednim naszego pisma, zaznacza się tem, że można dokonać odbioru miodu bez użycia miodarki. Specjalnie

do osobnego zbiornika, zamykanego odpowiednim kurkiem. Oto opis części składowych i ramek:

Fig. 1. przedstawia przekrój poprzeczny ula wraz z jego pod-



skonstruowane ramki są zaopatrzone w osobne ścieki, któremi splywa miód do wspólnego kanalika, a stąd

stawa, na której stoi w pozycji otwartej;

Fig. 2. przedstawia ten sam ul

z podstawą w pozycji zamkniętej;

Fig. 3. przekrój środkowej części ula;

Fig. 4. przekrój drugi, szczegółowej części środka ula;

Fig. 5. przedstawia przekrój poprzeczny ramki (z plastrem);

Fig. 6. widok boczny ula;

ramkę, widzianą z profilu, czyli z boku.

A teraz podamy objaśnienia znaków, uwidocznionych liczbami, w każdej figurze. Ponieważ powyższy ul został opatentowany, przeto — w myśl odnośnych przepisów patentowych — wszelkie części skła-

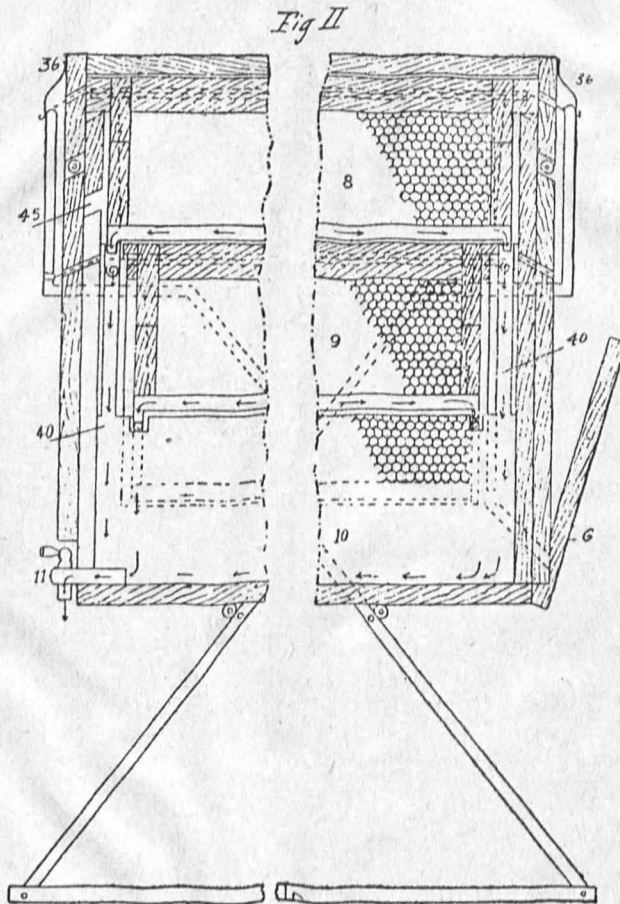


Fig. 7. widok wewnętrzny ula, w którym pokazano wszystkie ramki, widoczne z krawędzi bocznej;

Fig. 8. widok wnętrza ula, w którym pokazano ramkę na płask;

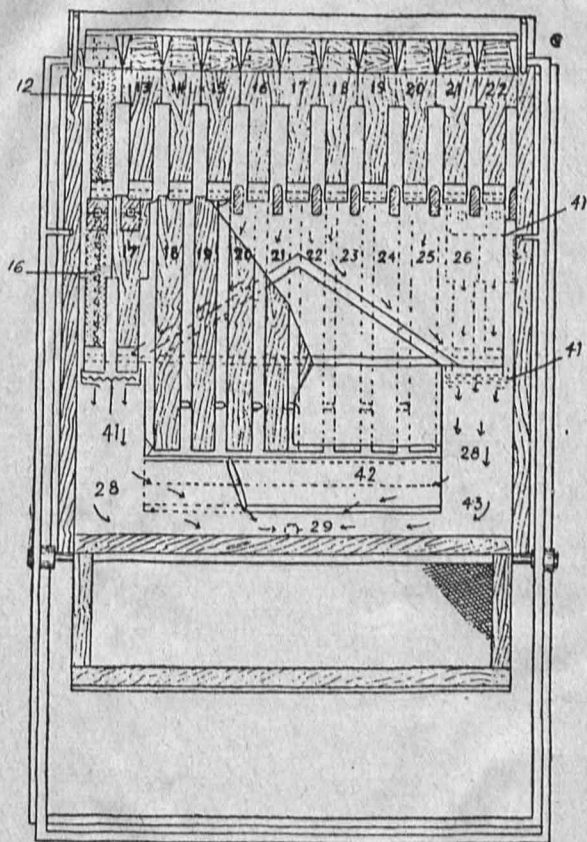
Fig. 9. widok ramki (z plastrem), zaopatrzonej u dołu w ściek do odprowadzania miodu; ściek ten wygląda jakby przekrój dachu;

Fig. 10. przedstawia tęże samą

dowę są znaczone liczbami od 1 w górę, aż do wyczerpania szczegółów.

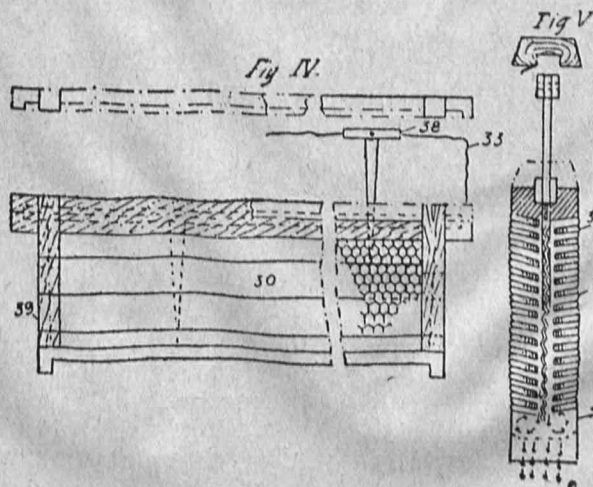
Powracając do tych 10 figur, liczba (1) przedstawia jedną z czterech ścian poziomych ula, tj. od części przedniej, czyli frontowej; z góry znajduje się pokrywa sufitowa (2), zaś w dole dno. Ażeby ułatwić odbiór miodu, ul ustawiony jest na

Fig III



specjalnej podstawie (3), podtrzymującej korpus ula w czterech punktach (7). Części dolne tej podstawy są połączone zapomocą od-

powiedniej skówki, umożliwiającej obrót kątowny. Wspomniana podstawa na fig. 1 jest rozwarta, zaś na fig. 2 przymknięta; jeśli ul podnie-



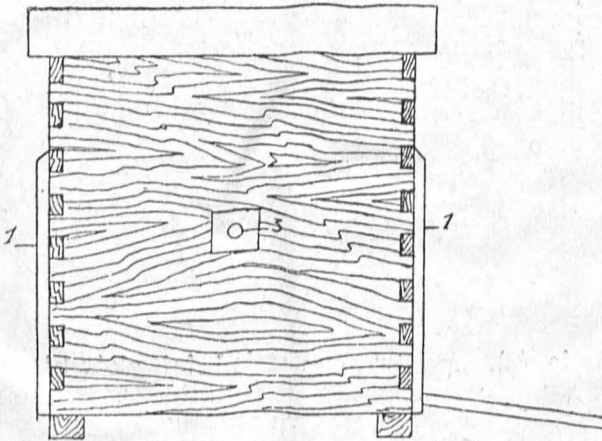
siemy, to części górne tejże przylegają ściśle do ula, zaś kiedy ul zniżymy, wówczas te części górne rozwierają się.

Sam ul wewnątrz składa się z gniazda, czyli zarodni (fig. 2, liczba 9), przeznaczona do czerwienia matki, zaś górna część ula jest przeznaczona na skład miodu, jak to widzimy zresztą we wszystkich nowoczesnie urządzonych ulach (fig. 2 liczba 8). Powyżej gniazda (zarodni) ustawiono szereg ramek z automatycznymi ściekami na miód (fig. 3 liczby od 12 do 22). W zarodni, czyli gnieździe, w środku znajdują się ramki rozplodowe (fig. 3 liczby 18—25) (na czerw), zaś z

sana podstawę w położeniu rozwartem, koniecznym jest do tego, aby ramki w górze były zapełnione miodem; ponieważ jednak pszczoły gromadzą miód stopniowo, w miarę pojawiania się pożytku, przeto wspomniane sprężyny, wskutek wzrastającego ciężaru w miodzie, z wolna poddają się, tak, aż oswobodzą ze swego uchwytu części górne wspomnianej podstawy.

Z chwilą, kiedy zostaną zwolnione z nacisku tych sprężyn, wówczas zaczynają działać wewnątrz ula odpowiednio rozpięte druty (4, 5). Jeden koniec tego drutu jest przyczepiony do części górnej podstawy (37), zaś drugi koniec do trzonu

Fig. VI



obu boków tegoż gniazda, od skrają, również znajdują się dwie ramki ze wspomnianymi ściekami na miód (16, 17 i 26, 27). Część dolna ula jest zaopatrzona w specjalny zbiornik na miód (fig. 3 liczba 28).

Co się tyczy opisanej podstawy ula (fig. 1 i 2), to — kiedy mamy ją ustawić w położeniu przymkniętem — czynimy to zapomocą sprężyn (36), umieszczonych w czterech rogach pokrywy (2) ula. Ażeby umożliwić zahaczenie sprężyn o podstawę, ta ostatnia jest urządzona tak, że może obracać się na śrubie, i w ten sposób przytwierdzić do pokrywy. Ażeby zaś ustawić opi-

specjalnego siekacza (fig. 4 liczba 38).

Ten trzon siekacza jest zrobiony z kawałka, zaopatrzonego w nóż obosieczny (32), do niego wkrębowany. Otóż wspomniany siekacz, jakoteż i drut, są umocowane wewnątrz miodni, w górnych listewkach owych ramek z automatycznymi ściekami na miód. Te górne beleczki ramki są zbudowane z dwóch części, z wyciętą szczeliną przez całą długość; w tych szparach posuwa się trzon siekacza. Beleczki boczne ramki (fig. 4 liczba 39), z automatycznymi ściekami, również są zaopatrzone w wyżłobienia,

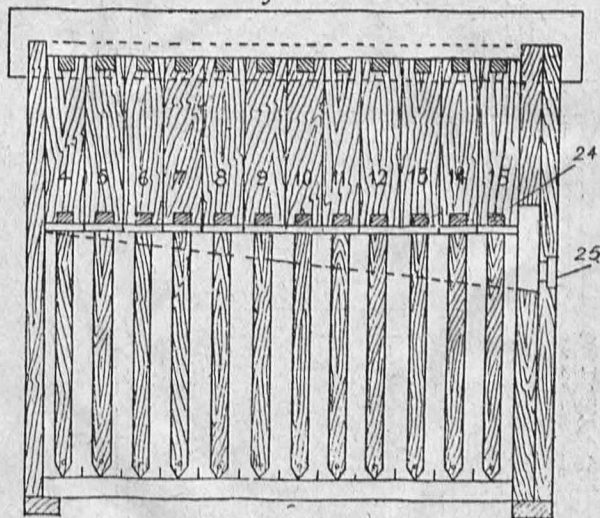
przez które można przeprowadzić siekacze, wystające na zewnątrz ula; ułatwia to każdej chwili skontrolowanie działalności tych noży.

Do beleczki górnej ramki przytwierdza się węzę na drucikach, z której w odpowiednim czasie pszczoły wyciągną plastry. Położenie wspomnianych siekaczy jest tego rodzaju, że przy swem działaniu ledwo że dotykają powierzchni zaczątków węży; a więc krają plaster wybudowany i napełniony miodem w ten sposób, że znów pozostaje prawie — że pierwotna grubość plastrów.

W miarę gromadzenia miodu

plastra, czyli pierwotna węza. W ten sposób plaster został przekrojony na wspomniane trzy części, a z dwóch zewnętrznych miód zostanie ściekać po powierzchni oddzielonej ścianki środkowej plastra, czyli węży, a to na podstawie własnego ciężaru; wcale to pszczolom nie przeszkadza, bowiem ani jedna z nich przy tej czynności nie jest narażoną na jakiegokolwiek uszkodzenie. Miód, spływając po ścianie środkowej plastra, ścieka do rynienki (fig. 5 liczba 35), jaka znajduje się w dolnej listewce tejże ramki. Gdy tylko plastry z miodu opróżniły się, pszczoły zabierają się

Fig. VII



przez pszczoły ul przybiera na wadze, w następstwie czego, z powodu ucisku na wspomniane sprężyny, które się zwolna poddają, zwalniamy się górne części podstawy; powoduje to naprężanie się drutów, które, będąc przytwierdzone do trzonów siekaczy, automatycznie pociągają je, a te ostatnie ścinają plaster z miodem tuż przy ścianie środkowej plastra (fig. 5). Wskutek tej czynności siekacza plaster rozdzielił się na trzy części, a to: wyciągnięte komórki z miodem z obu stron oraz ścianka środkowa

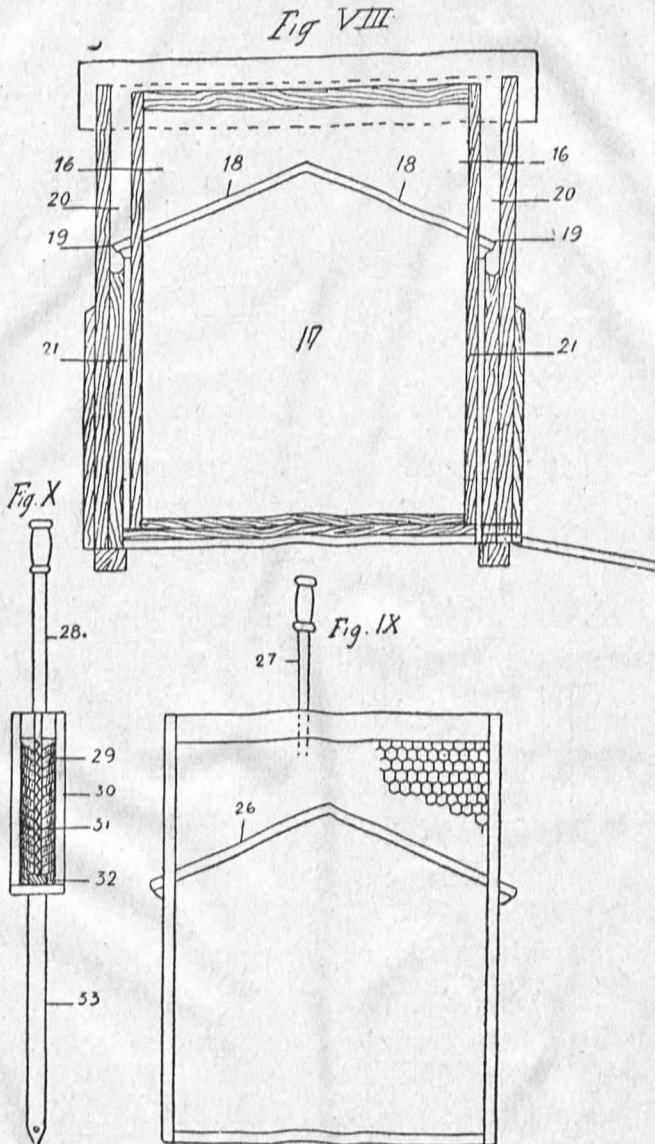
do naprawiania komórek, to jest do spawania ich ze ścianą środkową węży, którą odcięły od komórek wspomniane siekacze. Po uskutecznieniu tej naprawy pszczoły natychmiast na nowo zapelniają te same plastry świeżym miodem.

Ramki automatyczne są rozbielalne, jak we wszystkich ulach, zawieszane w górze na wążach, czy uszach beleczki górnej. To spływanie, względnie ściekanie miodu z ramek automatycznych, dokonuje się za pośrednictwem dwóch kanałików, czyli ścieków, umieszczo-

nych w dolnej beleczce ramki; płyn ze ścieków spływa do dwóch głównych kanałów, umieszczonych z boków ula.

Ażeby było dosyć miejsca po-

knięta, aby utrudnić przeciskanie się pszczoł. Od spodu wspomnianych prześledek znajduje się siatka (fig. 3 liczba 41), która, w razie przestawienia plastrów automatycz-



między dopieroco wspomnianymi głównymi kanałami a ściekami do odprowadzania miodu (fig. 2 liczba 40), umieszczono jakby jakie prześleki, i to w ten sposób, żeby przestrzeń pomiędzy dwoma ramkami była tak zatarasowana, czy zam-

nych, zamyka pszczołom dostęp do zbiornika z miodem.

Dokończenie nastąpi

* * *

Jak już z dotychczasowego opisu widać, urządzenie ula systemu Rovira jest zbyt skomplikowane, a

więc i kosztowne, przeto, zdaniem naszym, we większej pasiece trudne do zastosowania. Lecz przesądzać niczego jeszcze nie można, bowiem najtrudniejszy przyrząd, przy masowej produkcji, jest tani, jak np. zwyczajny budzik z licznymi kółkami kosztuje zaledwie kilka złotych, a gdyby go kto chciał sam robić kosztowałby stokrotnie więcej. A więc podobna rzecz i z ulem systemu Rovira, którego samemu pszczelarzowi jest zrobić trudno, lecz w masowej konstrukcji fabrycznej może wypaść tanio. W tym względzie wypowiemy się po zakończeniu opisu tego ula. Pozwalamy sobie jednak już teraz zaznaczyć, że zbyt skomplikowana budowa ula nie może być trwałą, przeto — zdaniem naszym — zachodzi potrzeba

częstszych naprawek, co znów podraża i utrudnia gospodarkę w pasiece.

Dodajemy, że w celu odcięcia plastrów z miodem od ścianki środkowej plastra, czyli pierwotnej węzy, zastosował autor specjalny nóż, którego rysunek zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego pisma (przyrząd, ułatwiający ściękanie miodu). Otóż zamiast skomplikowanej podstawy i drutów, ciągnących siekacze automatycznie, wystarczy włożyć do szparki, wyciętej w górnej beleczce ramki, dopieroco wspomniany siekacz z dwoma nożami, które odrzynają komórki z miodem od ścianki środkowej.

Redakcja.

Ks. Dubaniowski.

P N I E A M E R Y K A Ń S K I E .

Dr. E. F. Phillips, prof. hodowli pszczół w Uniwers. Cornell'a w Ithaca (New York). (Bienen Vater, nr. 1. r. 1933).

Budowa ula

Prostota i łatwość w obsłudze, jaką się odznaczają ule amerykańskie, dają bartnikom innych krajów wiele sposobności do zastanawiania się, jak przysze i ich amerykańscy koledzy do posiadania używanych obecnie uli. Ule amerykańskie nie odznaczają się bynajmniej jakąś wykwintnością, ale też i nie posiadają żadnych zbędnych części.

Ponieważ miałem zaszczyt i przyjemność w bieżącym roku zwiedzić okazałą liczbę gospodarstw pasiecznych w środkowej Europie, równocześnie zaś zostałem zasypany pytaniami o ulach amerykańskich, chciałbym wyjaśnić jak pszczelarze amerykańscy rozwiązali kwestję zagadnienia ula.

Wielki amerykański mistrz pszczelarstwa, Langstroth, wynalazł

w r. 1851. pojedynczy ul ramiowy, dostępny z góry, a znany w Europie powszechnie, jako nadstawkowy, w przeciwieństwie do ula otwieranego z tyłu, będącego wynalazkiem innego, wielkiego mistrza Dzierżona. Pierwsze ule, sporządzone przez Langstroth'a, były prymitywne, z werandami, zawiaskami i wieczkami, składające się z większej ilości części drzewnych, niż dzisiejsze amerykańskie ule. Wówczas zagadnienia oszczędzenia czasu i pracy nie były tak ważne w życiu codziennym, zaś pszczelarstwo nie stało się jeszcze przedmiotem przedsiębiorczości ducha kupieckiego; dopiero wynalazek Langstroth'a czynił zadość kwestji oszczędności na czasie i pracy, jak nie mniej uwzględnił ekonomiczne postulaty amerykańskiego bartnictwa. Istotne zna-

miona wynalazku Langstroth'a stanowią dziś podstawę przy budowie uli w większej części zawodowego świata, podczas gdy ul Dzierżona ograniczył się do Europy środkowej. W różnych częściach świata spotykamy w używaniu ramki o najróżnorodniejszej wielkości, odpowiednio do siły rojów, pory i długości pożytku, jak również stosownie do sprytu bartnika, istotne jednak cechy pojedynczej nadstawki należą do wynalazku Langstroth'a.

Bez wątpienia, że najważniejsze wymagania pod względem zysku z pasieki zależą od korzystnego wyzimowania i pełnego rozwoju rodziny pszczołej, przed ukazaniem się pożytku. Dla zimniejszych części kuli ziemskiej, które należą do najlepszych połaci pod względem miododajności, niema ula należyście ucieplonego pod względem należytego, pieczołowitego wyzimowania, który byłby dostosowany i do gospodarki wędrowniej i do najrozmaitszych innych różnych sposobów produkcji pasiecznej. Chociaż bowiem ucieplone (o podwójnych ścianach) ule chronią we wielu miejscach dość dobrze pszczoły, to jednak, w ulach takich, nie osiągną pszczoły, w stosownie wczesnej porze, ich najwyższego stopnia rozwoju; jestto to dowodem, że od ula nie należy wymagać, by zawierał w sobie materiał ucieplający zimowy ale najpewniejszą i najlepszą rękojmię da pień w ulu letnim, ucieplonym z zewnętrznej strony. Twierdzeniu temu sprzeciwia się wielu pszczelarzy w Ameryce i gdzie indziej; o ile czas i miejsce pozwolą, z całkowitem zadowoleniem naprowadzę dowody, przeciwko celowości uli o podwójnych ścianach.

Skoro zatem brane jest w rachubę użytkowanie ula letniego, wystarczą na ściany deski o średniej grubości. Celem zawieszenia ramek przygotowuje się odpowiednie wycięcia w ścianach czołowych lub bocznych, stosownie do tego, czy

woli się ciepłą czy zimną budowę gniazda. O ile Amerykanie przekonali się, nie gra żadnej roli sposób pierwszy lub drugi, my jednak stosujemy budowę zimną, ze względu na prostotę. By ramki gniazdowe ochronić, a zatem z potrzeby, używa się jedynie czterech desek o stosownych wymiarach, by zamknąć gniazdo z ramkami z boków, od przodu i z tyłu.

O ile chodzi o nakrycie, wymaga się, by ono chroniło gniazdo przed deszczem i wiatrami, wystarczy zatem dach płaski. Bo sobie jednak ułatwić zdejmowanie daszka i osuwanie kitu, który pszczoły ustawicznie na górnym brzegu ściany ula gromadzą, umieszczamy pod nieprzepuszczalnym wodę daszkiem cienką powalę. Na pierwsze wejrzenie zastosowanie owego podwójnego nakrycia dachu sprzeciwia się amerykańskim zasadom unikania niepotrzebnego przeładowania; doświadczenie jednak wykazało, że takie podwójne nakrycie ula oszczędza czasu, a „czas to pieniądz“. Skoro, dzięki małym dodatkowym wydatkom i szczupłemu dodatkowemu zużycowaniu materiału budowlanego przy ulu, zaoszczędziło się czas, wówczas pieniądz wydany został celowo i właściwie.

Na dno używają Amerykanie desek średniej grubości. Aby stworzyć odpowiedni otwór wylotowy przybijamy do dna z trzech boków drewniane listewki; w pewnych wypadkach sporządza się na dno ramę drewnianą tak urządzoną, by można było zastosować węższy lub szerszy wylot. Jednak bardzo wielu amerykańskich pszczelarzy nie przywiązuje już wielkiego znaczenia do owej różnicy, nie stosując wazkiego wylotu nawet w zimie, ponieważ wówczas ocieplający materiał zmniejsza wyloty.

Dach składa się z cienkich deszczulek, jako powały wewnętrznej, i cienkiej deski, będącej powalą zew-

nętrzną, przybitej do okalającej ramy. Zewnętrzna powalę pokrywa się materiałem nie przepuszczającym wodę (papa, cyna, cynk). Ul składa się z czterech desek; z których dwie opatrzone felcem, na umieszczenie ramek. Podłoga, otoczona z trzech stron listwami; wszystko razem wynosi 25 części drzewnych, składających się na jeden kompletny ul, wymagający bardzo mało czasu i pracy do złożenia. Ponieważ zaś obecnie wszystkie ule wyrabiane bywają w sposób jednolity fabrycznie, wszystkie części składowe dostają się do rąk pszczelarza przymierzone i przyrzuńnięte, dzięki czemu złożenie nie przedstawia wielkiej trudności.

Wielkość ramek i uli.

Znakomita książka, jaka niedawno się ukazała, napisana przez eks. marszałka poln. Matyas'a z Budapesztu, wylicza używane w świecie fachowców ule. Autor zestawia również w sposób ciekawy rozmiary ramek, używanych w rozmaitych krajach. O ile chodzi o wielkość ramek i uli, ważną jest bardzo rzeczą, by zapewnić dostateczną przestrzeń dla zapasów zimowych, dla najpełniejszego rozkwitu roja od wiosny aż do pory głównego pożytku. przy równoczesnem uchyleniu rójki, celem wzmocnienia obsady pszczelej na czas przynajmniej sześciotygodniowy przed głównym zbiorem miodu, wreszcie na skład wyprodukowanego miodu. Da się to wszystko skutecznie, stosownie do potrzeby, ścięśnieniem lub rozszerzeniem gniazda; tę zaś właściwość, zdaniem amerykańskich pszczelarzy, żadne inne ule nie wykazują, jak tylko ule Langstroth'a.

Eks. polny, marszałek Matyas, przedstawia na str. 226 swej książki ramki o różnych wymiarach, w dziesięciu grupach. Ramki najmniejsze bywają zastosowane w taki sposób, by czynność czerwienia, w dwóch szeregach przynajmniej, mogła się rozwijać, podczas gdy ramki

największe posiadają wymiar jednolicie zaczerwionej przestrzeni. By zaś bartnik mógł się przekonać o zdolności znoszenia jajeczek, pożądanem jest, by czerwienie nie było ograniczone szczupłą przestrzenią, jeżeli tylko matka jest w stanie więcej jajeczek znosić. Zachodzi przeto pytanie, jak wielką może być ramka, by ją w powyższym celu w dwóch rzędach można umieścić. Dawniej pszczelarze amerykańscy byli zdania, że używać należy jedynie bardzo niskich ramek, z chwila zaś wydoskonalenia sposobu wytwórczości sztucznej węzy, zwłaszcza o ile chodzi o zagadnienie rozciągliwości plastrów, doszli oni do przekonania, że ramki o rozmiarach ramek Langstroth'a można bez obawy stosować. Dalej — przekonano się, że najlepsze nasze matki są w stanie zaczerwić 15 do 18 ramek przed pożytkiem głównym. Wynika stąd jasno, iż ul, mający mniej jak 18 ramek Langstroth'a, ogranicza składanie jajeczek i przeszkadza czerwieniu. To jest naprawdę dość wielki ul, największy w świecie, zapewniający stale korzyść. Nikt się nie powinien temu dziwić, historia bowiem pszczelnictwa wykazuje, że gdy czerwienie bywało w małych ulach ograniczone, hodowla pszczoł upadła, rozwijała się zaś i kwitła, o ile użyto uli większych. Samo przez się rozumie, że zastosowano sposób gospodarki właściwy, tudzież że pszczołom, dla ich należytego rozwoju, pozostawiono dostateczne zapasy.

Następne pytanie dotyczy koniecznej przestrzeni na skład miodu, jaki nam zapewnia wspaniały rozwój z wiosny. W dyskusji nad powyższem zagadnieniem w wiedeńskich kółkach pszczelarskich oświadczyłem, że dla pełnego rozwoju pszczelej rodziny, we wczesnej porze, koniecznem jest spożycie prawie 90 angielskich funtów (po okrągło 45 dekagramów) ilości, wy-

dająca się nieprawdopodobną. Naturalnie, żaden bartnik nie pozostawi dla tego celu 90 funtów miodu, bo przyroda ciągle dostarcza nieco nektaru, w każdym jednak razie w zmiennych ilościach. Niezmiernej wagi przeto jest w bartnictwie kwestja, ile powinien pszczelarz dostarczyć miodu pszczołom, ze względu na tak ogromne zapotrzebowanie. Odpowiedź nie łatwa. Doświadczenia, czynione w tym kierunku w miejscowościach o nieregularnym pożytku i niejednolita praktyka bartników dowiodły, że im większa ilość pozostawionych zapasów, tem pewniejszy pełny rozwój pszczelej rodziny.

Podkarmianie wiosenne, celem pobudzenia do czerwienia, jest kłopotliwą namiastką w zamian za dostateczne zapasy zimowe, zostało też ono w Stanach Zjednoczonych już zaniechane. **Przekonano się, że szczupłe codzienne poddawanie miodu lub syropu, nie pobudza pszczoł do większej pracy, jak to głosiła teoria o spekulacyjnym podkarmianiu;** wystarczy przytoczyć wielkiego amerykańskiego pszczelarza, Dr. C. C. Millera: „Najlepszą porą wiosennego podkarmiania jest poprzedzająca jesień“.

Pszczelarz może pozostawić 20, 30 lub 40 funtów i przy każdej z tych ilości dojdzie, od czasu do czasu, do wspaniałych wyników, ale przyjdą lata, w których rodziny pszczele w należytych swym rozwoju zatrzymają się. W ostatnich latach amerykańscy pszczelarze robili próby z większymi ilościami zapasów i obecnie pozostawiają na zimę i na wiosnę 50 funtów. Próbowano nawet 60 funtów zostawić, nie wchodząc w szczegóły tych zabiegów, należy stwierdzić, że pewniejsze są 60 funtów, jak 50. W jednym z ostatnich 10 lat, w którym zostawiono na zimę i wiosnę 60 funtów, nie mogły pszczoły w dostatecznej mierze korzystać z nektaru i spo-

żyły prawie zupełnie 60 funtów. Tak zaopatrzone pszczoły doszły do pełnego rozwoju, podczas gdy inne rodziny zawiodyły na czas miodobrania, gdyż stan czerwienia został ograniczony brakiem pożywienia na wiosnę. **Skoro pszczoły nie spotrzebują wszystkiego pozostawionego im miodu, na nic innego go nie obrócą, tak, że ani kropla się nie zmarnuje.**

60 funtów miodu zajmie miejsca więcej, niż 10 ramek Langstroth'a, tak, iż szczupła przestrzeń pojedynczego ula Langstroth'a jest dla użytkowania go w zimie i z wiosną za mała. Tego rodzaju gospodarka wymaga zatem albo wyższej ramki, albo dwóch przestrzeni z jedną niską ramką, jako dodatkową. I teraz na suwa się ważne pytanie: jaka droga wyprowadzi nas z owego kłopotliwego położenia ku najpiękniejszemu wynikom? Jeśli wybierzemy ramkę wyższą, musi ona być przynajmniej 40 cm. wysoką, by miód i czerw miał poddostatkiem miejsca, lecz tak wysoka ramka byłaby bardzo niezręczną. Gdyby tylko jedną przestrzeń ulową się wybrało, należałoby wybrać nawet wyższą ramkę niż 40 cm. Ramka Dadant'a — Blatt'a, (wysoka na 27 cm.), jest w tym wypadku stanowczo za niska, niewystarczająca.

Trzeba i na to zwrócić uwagę, że zastosowanie dwóch o różnej wysokości ramek w jednym gospodarstwie pasiecznym stanowi nieznośne utrudnienie. Jedyne rozwiązanie tak ważnego pytania, do którego doszli amerykańscy bartnicy, jest **zastępowanie dwóch przestrzeni o jednakich wymiarach Langstroth'a,** tak, by można było tę samą ramkę użyć i w gnieździe i w przestrzeni, przeznaczonej na odbieranie miodu.¹⁾ 95 procent lub nawet więcej tych amerykańskich hodowców pszczoł, którzy pracują

¹⁾ Takim właśnie ułem, zaprowadzonym w Polsce, jest ul *związkowy*, z ramką 435 mm x 250 mm. *Przyp. Red.*

w sposób nowoczesny i przy pomocy nowoczesnych środków, używa ramki o wymiarach Langstroth'a. Ciągłe wzrastająca liczba zastosowuje dwie przestrzenie ula Langstroth'a na czas zimowania, a należy się spodziewać, że ich liczba dalej ogromnie wzrastać będzie.

Przyszedłszy do przekonania, że na wiosnę muszą mieć pszczoły większe zapasy pożywienia, zastosowuje obecnie kilku amerykańskich pszczelarzy t. zw. skrzynkę żywnościową, do której wchodzi 10 niskich, napełnionych miodem ramek, ustawioną na zwyczajnym ulu Langstroth'a; jakkolwiek taki wymiar większy jest od przestrzeni Datant'a—Blatt'a, to jednak za szczupły jest dla osiągnięcia największych korzyści, a zarazem zarzuca się mu niedogodności z powodu ramek o dwóch rozmaitych wysokościach. Staramy się owych bartników skłonić do umieszczenia zimowych zapasów w jednej pełnej nadstawce Langstroth'a, by tym sposobem zimować pszczoły w podwójnej przestrzeni. Zarzucają oni, że pszczoły z trudnością utrzymają ciepło w tak wysokim ulu, ale zarzut ten jest bezpodstawny, bo przecież ul musi się ucieplić na zimę, o ile się chce osiągnąć korzystne wyniki, a gdy się ul z zewnątrz należy uciepli, będzie i pszczołom dostatecznie ciepło. **Najlepiej zimą pszczoły w sposób, jaki się w Ameryce suotyka, to jest w dwóch ulach Langstroth'a, dobrze zapakowanych w skrzyni.**

W artykule niniejszym wyszczególnione zasady stanowią podstawę korzystnej przemysłowej hodowli pszczół, na sposób stosowany w Ameryce. Naturalnie, jest wiele innych, ważnych szczegółów, jak: zapobieganie rójce, odnawianie matek i tym podobnych rzeczy. Wszystkie

nasze środki ostrożności, celem uchylenia rójki, wymagają użycia dwóch przestrzeni albo nad sobą, albo obok siebie, tak, iż najbardziej idealnym ulem dla powyższego, bardzo ważnego zabiegu, jest ul Langstroth'a o podwójnej przestrzeni. Odnowienie matki w ulu tym bywa nader uproszczone, gdyż, ze względu na ogromną masę czerwiu, która corocznie bywa wygrzewana, jest niemal regułą, że pszczoły każdego roku, po zbiórce miodu, zmieniają matkę.

Jak już wyżej oświadczyłem, nie napisałem niniejszego artykułu w tym celu, by pszczelarzy innych krajów skłonić do przyjęcia amerykańskich urządzeń i metod, ale zredagowałem go w nadziei, że obcy bartnicy podejmą próby wyrugowania wiosennego podkarmiania, a w zamian za to pozostawiać będą więcej miodu na czas zimy i wiosny i używać będą wielkich uli. Nie ul wprawdzie czyni bartnika pszczelarzem, zaś przygotowanie zawodowe jest ważniejszym, niż urządzenie pasieki, to jednak żaden dobry pszczelarz w małym drobnym ulu nie dokáže swą pracą tego, co przekracza skromną korzyść.

Jakkolwiek mogę się narazić moim dobrym przjacielom, twierdze, że ul, otwierający się z tyłu czy z boku, musi zniknąć. Ul taki nie nadaje się do powiększenia swej objętości do najdalej posuniętych granic, a skoro zbuduje się go tak wielkim, będzie niepraktycznym i niewygodnym. W ulu, dostępnym z góry, uznaję wynalazek, oszczędzający ludzką pracę, we wszystkich zaś krajach i we wszelkich objawach towarzyskiego i politycznego życia, ludzka praca zajmuje produkujące stanowisko w każdym przedsięwzięciu.

oo

Nadsyłajcie składki na „FUNDUSZ MIODOWY”!

J. Wiczorek

KONSERWACJA PIERZGI¹⁾

Podczas gdy ruchliwi amatorzy pszczelarscy wczesną wiosną pomagają pszczołom, dając im olbrzymie bukiety kwiatu wierzby, ustawione pod słoneczną ścianą w naczyniach z wodą, a dalej patrzący pszczelarze sadzą całe aleje wierzby, byle zapobiec brakowi pyłku wiosennego w ich, na ogół może i bogatej, okolicy, to inni amatorzy konstatują, jak brak pyłku wielce hamuje rozwój ich pszczół; nieraz wyrzucamy bogate zapasy pierzgi zeszłorocznej, która, nie należycie zachowana, psuje się, zaś wiosną pszczoły tracą dużo czasu, by z trudem wydostać z ula stwardniałe grudki tejże pierzgi.

Starzy kószkarze pewnie niewiele rozmyślali nad „zbijaniem plastrów“ z pierzgą i miodem w beczkach, by wiosną używać to jako skuteczny środek do podkarmiania na siłę. Gdzie wczesną wiosną brak pyłku, także i w ruchomej gospodarce pasiecznej mogłoby się to opłacać, gdyż wcześniej rozwinięte pnie z pewnością zapłaciłyby stratę plastrów, które zresztą nie giną, bo z wosku robi się sztuczną węzę; wyciągnięcie tej węzy będzie kosztować mniej, niż zniesienie plastra z popsutą pierzgą, jej wyniesienie i naprawienie go.

Lecz może znajdzie się lepszy sposób konserwowania pierzgi bez niszczenia plastrów!

Jakby to było, gdybyśmy naśladowali pszczoły w tem co dobrze robią, a więc, pokrywali pierzgę miodem i zamykali szczelnie!!

Jeżeli wstawimy plastry z pierzga, dając odstępy, w skrzynię blaszana i zalejemy wszystko dobrze płynnym miodem, aż ponad górne belki, by w końcu pokryć szczelnie warstwą

¹⁾ Szan. Autor używa nazwy „perha“, co jest niewłaściwe, bowiem w polskim słownictwie utarła się poprawna nazwa „pierzga“.

Red.

wosku płynnego lub parafiny, wynik musi być taki sam jak to obserwujemy przy konserwowaniu miodu w komórkach pojedynczych. A więc spróbujmy naśladować pszczoły!

Wiosną wstawiamy skrzynie blaszaną wraz z zachowanymi plastrami w inne naczynie z ciepłą wodą, by rozpuścić miód skrzystalizowany, lecz nie możemy ogrzewać zbyt wysoko, by przez podniesienie temperatury aż do topnienia wosku (60° C.) nie uszkodzić plastrów. Młode plastry musimy wyciągać pionowo i zupełnie powolnie, by miód, na nich wiszący, mógł swobodnie spłynąć, a nieoberwałby swoją wagą delikatnego plastru.

* * *

Sposób, podany przez Szan. Autora, nie jest nowy, bowiem na ten temat pisało już w „Bartniku“ przed kilkunastu laty. Wprawdzie w ten sposób przechowywane plastry zachowują się najlepiej, lecz koszt tego zabiegu jest zbyt wysoki; prosimy sobie tylko wyobrazić, ileż to miodu należałoby zużyć na konserwację jedynie pyłku, a jeśli do tego doliczymy wydatki na skrzynie, obite blachą, wosk do oblewania miodu z wierzchu, to przekonamy się, że sprawa ta nie jest tak łatwa do wykonania. Wprawdzie wosk i miód nie przepada, lecz to nie przesądza sprawy. W każdym razie myśl Szan. Autora jest w zasadzie dobra, lecz tylko wykonanie za kłopotliwe. W swej pasiece pod Jaremczem posiadam około dwa tysiące plastrów zapasowych, rozłożonych na strychu, czyż mógłbym sobie pozwolić na ten proceder przechowywania choć części plastrów z pierzgą? Uważamy jednak, że dyskusja w tym względzie byłaby pożądana, o co Szan. Czytelników prosimy.

Przyp. Red.

Kazimierz Kozikowski.

DZIESIĘCIOLECIE WALKI Z ZARAZĄ ROZTOCZOWĄ.

Pod tym tytułem ukazała się przy końcu ubiegłego roku w „Zeitschrift für angewandte Entomologie“ praca znanego badacza chorób pszczelich, Morgenthalera.

Zaraza ta nie jest jeszcze dobrze poznana, a tem więcej nie jest znana w szerokich kołach pszczelarzy polskich. Nie od rzeczy będzie więc podanie do wiadomości najszerzych kół wyników, doświadczeń i obserwacji Morgenthalera.

W 1920 roku ukazała się praca uczonego angielskiego Renni i współpracowników, o znalezieniu w tchawkach pszczoły pasorzytującego tam roztocza. — Został on nazwany przez Hirsta „Acarapis Woodi“. Badanie podjęte przez Morgenthalera w stacji doświadczalnej pszczelnictwa w Liebefeld, w Szwajcarii, przyniosły wiele ciekawych i ważnych obserwacji w biologii roztocza, przebiegu i zwalczania choroby.

Roztocz pszczeli wchodzi w pierwszą parę tchawek młodej, dorosłej pszczoły. Czasem można go znaleźć też w rozgałęzieniach tchawowych głowy.

Zarażenie może być jednoboczne lub dwustronne. Cały rozwój *Acarapis Woodi* odbywa się w tchawkach pszczoły. Zapłodnienie samicy i złożenie jaj odbywa się też tutaj, jeżeli miejsce na to pozwala. To też w jednej tchawce obok jaj i larw możemy zobaczyć też wykształcone osobniki.

Przy pomocy kłujących narządów pyszczkowych przewierca *Acarapis Woodi* ściany tchawek; przez te skaleczenia przeciska się krew, zasycha na ścianach tchawek i z czasem cały opadnięty organ przybiera ciemną barwę. Zdaje się jednak, że nie nakłuwanie tchawek sprowadza osłabienie pszczoły, lecz ta okoliczność, że roztocze same i ich kał zapychają

tchawkę z czasem do tego stopnia, że pszczoła nie może oddychać tą najważniejszą parą tchawek, która zaopatruje głowę i tułów pszczoły w tlen. (W jednej tchawce pszczoły znaleziono 75 roztoczy i ich stadów rozwojowych).

W dalszej części swej pracy omawia Morgenthaler sposób poszukiwania roztoczy w ciele pszczoły, oraz rozprzestrzenienie choroby w Europie.

Po gwałtownem pojawieniu się na wyspie Wight u południowych brzegów Anglii, ukazała się zaraza roztoczowa w samej Anglii i Szkocji, niedługo potem we Francji, Szwajcarii i Austrii. W 1927 roku znaleziono zarazę w Niemczech. W tym też czasie w kilku punktach Rosji i Italii sygnalizowano zarazę. Autor twierdzi, że także w Czechosłowacji i Polsce znaleziono roztocza *Acarapis Woodi*. Skąd on tę wiadomość co do Polski posiada, niewiadomo, bo, o ile wiem, obecności roztocza tego w Polsce dotąd nie skonstatowano. Nie jest wykluczonem, że choroba ta jest już w Polsce, bo jeśli znaleziono ją u obu naszych sąsiadów, to i u nas, jeśli jej jeszcze nie ma, to można obawiać się jej przybycia, choćby nawet z Włoch, na matkach, sprowadzonych z tamtąd, bo dotychczas niema u nas ustawy, któraby chroniła nasze roje od chorób zawleczonych.

Następnie zajmuje się autor rozprzestrzenieniem choroby w Szwajcarii, gdzie, przy wybitnej pomocy rządu, wiele ciekawego materiału zebrano.

Na podstawie dziesięcioletnich obserwacji stwierdzono, że rozprzestrzenienie zarazy roztoczowej nie zależy od różnic klimatu. W Szwajcarii spotykano zarazę wysoko w górach, jak i na wysokości 300 m. n. p. m. Zaraza ta występuje w wilgotnym, mglistym,

morskim klimacie Anglii, jak i słonecznym klimacie południowej Francji, o nikłych opadach atmosferycznych. Tę niezależność rozprzestrzeniania roztocza od różnic temperatury tłumaczymy w ten sposób, że wewnątrz ula panują zawsze mniej więcej jednakowe warunki, i, gdy nawet na zewnątrz jest kilka stopni poniżej 0, to w ulu temperatura wynosi około +20° C.

Autor twierdzi, że istnieje też zależność rozprzestrzeniania się choroby od rasy pszczoł, którą hodujemy. Jako dowód przytacza on stosunki w Szwajcarii. Otóż w części Szwajcarii, której mieszkańcy mówią po niemiecku, t. j. w części północno-wschodniej, już od 30 lat prowadzona jest w hodowli „Borówka“, i tu wypadków zarażenia chorobą jest o wiele mniej, niż w części zachodniej i południowo-zachodniej Szwajcarii, gdzie w większości hodowane są pszczoły „Krainki“ i „Włoszki“.

Morgenthaler przypisuje również różnicę w zakażeniu temu, że pewna firma w Genewie, w latach 1921/22 sprzedawała do zachodniej i południowej Szwajcarii wiele roji, importowanych z Francji, które zapewne były już chore na akariozę.

Badania, prowadzone przez Morgenthalera i Perepelową, wykazały, że choroba posiada najmniejsze nasilenie w marcu. Maximum opadniętych pszczoł znaleźli w maju i czerwcu. Tłumaczy się to tem, że pszczoły, po zarażeniu, jeszcze długi czas są pozornie zdrowe i nie tracą zdolności latania, a więc dopiero po kilku tygodniach zdradzają objawy zakażenia. Zdarza się, że w lecie opadnięte zarażą ule nie zdradzają objawów choroby. Dzieje się to dlatego, że pszczoła robocza żyje w lecie, kiedy intensywnie pracuje tylko 4-6 tygodni, tak, że przed rozwinięciem się choroby i tak pszczoła ginie. Zauważono dalej, że pod jesień znowu zwiększa się procent zakażenia w ulu. Łatwo to sobie wytłumaczymy, gdy weźmiemy pod

uwagę znacznie dłuższy okres życia pszczoł w tej porze roku. Pszczoły, które po 4 dniach życia nie zostały zakażone, pozostają wogóle zdrowe, bo tylko na młode pszczoły, jak wykazują doświadczenia, przechodzą samiczki *Acarapis Woodi*. Jest to broń dana przez naturę pszczołom przed pasorzytem, który mógłby w zimie, w okresie spokoju i spoczynku, dozwać się do ogromnej ilości i zniszczyć cały rój. Prawdopodobnie jest przetłlinka (otwór tchawkowy) u starych pszczoł już tak zmieniona, że nie pozwoli wejść roztoczowi do tchawki.

Okazało się, że zakażenie pszczoł przed wyjściem z komórki nigdy nie ma miejsca. Także nie przenosi się zarazy przez ramki, miód lub pyłek, a nawet nie zdołano zarażić pszczoł młodych, zamkniętych w klateczce z drutu, które były karmione przez pszczoły zarażone.

Na podstawie tych obserwacji wnioskujemy, że zapłodniona samiczka roztocza *Acarapis Woodi*, nie mając miejsca do złożenia jaj w jednej tchawce (z powodu licznych roztoczy i ich ekskrementów), wychodzi z tchawki, i gdy pszczoła z roztoczem dotknie ciałem zdrową, samiczka przechodzi na drugą pszczołę, i tu w tchawce składa jajeczka, do czasu, gdy znowu tchawka tak się napęcznieje roztoczami, że nie będzie miejsca do dalszego rozwoju. Niema więc mowy o przeniesieniu choroby przez używanie tych samych narzędzi, na ubraniu, lub rękach, a jedynie przez zabłądzenie chorej pszczoły do zdrowego ula, lub kupno uli niewiadomego pochodzenia.

Trutnie podlegają zarażeniu podobnie jak robotnice. A ponieważ mogą bez przeszkód wchodzić do sąsiednich uli, przeto przyczyniają się w wielkiej mierze do rozprzestrzeniania zarazy roztoczowej. Matki opadniętych przez roztocza pni są czasem chore, czasem wśród bardzo chorych pszczoł są one zupełnie zdrowe. Tłumaczy się to podobnie jak u robotnic, że roztocz mo-

że wejść do tchawki tylko czterodniowej lub młodszej pszczoły.

Oprócz roztocza *Acarapis Woodi* znalazł Morgenthaler, w ulu, roztocza zewnętrznego, *Acarapis externus*, który różni się nieznacznie od pierwszego.

Ponieważ żyje on zewnętrznie na ciele pszczoły, zdaje się, że nie jest on szkodliwym. Badania nad jego morfologią i biologią nie są jeszcze ukończone, a więc pewnych danych o tym roztoczu nie posiadamy.

Jak doświadczenie wykazało, choroba, zwana „zarazą roztoczkową”, jest bardzo niebezpieczną. Powinno się więc ją zwalczać usilnie, nie dopuszczając do jej rozprzestrzenienia. Trudno jednak wymagać od szerokich warstw pszczelarzy, aby posiadali wia-

domości i środki do zwalczania zarazy. Należy więc po skonstatowaniu, że rój jest chory (objawia się to podobnie jak przy innych chorobach pszczół dorosłych tem, że tracą one zdolność latania), przesłać do zakładów naukowych parę chorych pszczół. W razie stwierdzenia akariozy, należy zniszczyć rój, lub wyleczyć go z zarazy.

Z kilku metod, o których pisze Morgenthaler, podam jedną, najlepszą, zwaną „metodą Frow'a”. Polega ona na kilkakrotnym (3—7) wkładaniu do ula kawałka filcu, napojonego płynem Frow'a. (Złożonego z 2 części nitrobenzolu, 2 części benzyny i 1 części safrolu). Metoda ta, stosowana przez autora w Szwajcarii, dała doskonałe wyniki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Do czego zdążamy?

Artykuł p. Kwapniewskiego, „w sprawie przydziału cukru dla pszczół”, zamieszczony w nrze 12 „B. P.” str. 325, nasuwa mi pewne myśli odnośnie do karmienia pszczół cukrem, a w szczególności przyszły mi na myśl pytania: „czy nie za dużo tego dobrego” i „do czego zdążamy”.

Nie znam treści artykułu p. Błońskiego, który to artykuł wywołał taką reakcję, a już zupełnie nie mam zamiaru bronięcia tezy tego pana, chcę tylko wypowiedzieć swoje myśli w tej sprawie i sądzę, że przydział 12 kg. cukru na 1 pień rocznie (przypuszczam, że w wysokości przydziału leży rozbieżność między autorami inkryminujących artykułów), jest zdaniem mojem, nieco za wielki.

Ilość taka w przybliżeniu będzie ewentualnie konieczną raz na kilka lat, w wyjątkowo dla pszczelnictwa fatalnych okresach, nie wynika z te-

go jednakowoż jeszcze by przydział w wysokości takiej stał się koniecznością i normą

Nie o to mi jednak chodzi, gdyż wolno każdemu gospodarzyć w swej pasiece, jak mu się żywnie podoba i karmić cukrem ile tylko zechce, byle go tylko miał podostatkiem mam raczej na myśl ujemne dla pszczelnictwa w ogólności skutki nadmiernego karmienia cukrem względnie karmienia nim w porze niestosownej, a w tym wypadku jest to kwestja ogół pasieczników obchodząca. Pomijam tu wypadki niestosownego użycia cukru, o których mówi komunikat M. Z. P., chociaż przy wydatnem podwyższeniu przydziału cukru, takie wypadki raczej się zwiększają aniżeli zmniejszają, pytam się jednak, jak będzie wyglądał nasz miód polski, gdy wielka rzesza pasieczników, mniej doświadczonych i skrupulatnych, będzie karmiła swe pszczoły cukrem, bez żadnych prawie ograniczeń?

Wiem, że 1 pień potrzebuje do przezimowania na toczku około 12 kg. miodu (w stebniku mniej). Zgadamy się wszyscy z tem, że pewną ilość miodu należy pszczołom w ulu pozostawić a tylko ilość brakującą cukrem uzupełnić. Jeśli zatem bartnik zechce być tym szcódrym opiekunem swych pszczoł i poda im więcej cukru jak one potrzebują, a mając 12 klg. na 1 pień, stać go na to, ponadto jeszcze na wiosnę będzie ie dalej podkarmił, jak pisze autor: „przynajmniej 2 kg. miesięcznie“, to wczem należy szukać tej pewności, że pszczoły faktycznie zużyją cały podany im cukier i, że nie przejdzie pewna część tegoż przez miódarkę? Szczególnie przy podkarmianiu na wiosnę — mam na myśli późną wiosnę — będzie taki wypadek bardzo możliwy, bo nigdy nie możemy przewidzieć czy, bezpośrednio po podkarmieniu pszczoł, nie nastąpi nagle zmiana warunków atmosferycznych, a wtedy pszczoły, znajdując dostateczny pożytek w polu, zapewne cukru podanego nie zjedzą, lecz zostawią go w ulu dla ich opiekuna, by go sobie zabrał z powrotem.

Jak wobec tego konsument miodu ma mieć zaufanie do naszego miodu, skoro ma podstawę do przypuszczeń, że kupując miód, otrzymuje częściowo syrop cukrowy?

Propagujemy pszczelictwo — być może, że niewłaściwymi drogami, a może nawet narazie bezpotrzebnie — bardzo mało natomiast propagujemy konsumcję miodu, jako środka odżywczego, a przecież z podniesieniem spożycia miodu połączony jest rozwój pszczelictwa, nawet bez specjalnej propagandy, zaś zupełnie już nie staramy się o pozyskanie produktu ze wszech miar bez zarzutu mimo, że każdemu z nas powinno być wiadomem, że pierwszorzędna jakość miodu, podana konsumentowi, jest dla pszczelictwa najlepszą propagandą.

Z wywodami Szan. autora, że cukier i to aż 12 kg. na pień, jest

tem „Conditio sine qua non“ pszczelictwa, które stanowi o istnieniu pszczoł, stanowczo się nie zgadzam. Cóż robiły te pszczoły i jak one istniały zanim cukier w dzisiejszej formie był wogóle znany, a przecież istniały pasieki na długo przedtem.

Jeśli okolice jakieś są aż tak dla pszczelictwa beznadziejnie złe i ubogie w pożytek, że bez pomocy cukrowej istnienie pasiek jest tam z góry przesądzone (na szczęście okolic takich mamy w Polsce bardzo niewiele), to w okolicach takich nie powinno się pasiek wcale zakładać, a jeśli już jakiś amator pszczelictwa jest zmuszony zamieszkać w takiej okolicy, to może założyć conajwyżej pasiekę, złożoną z kilku uli, a takie amatorskie pasieki nie wchodzi tu w rachubę, gdyż można w nich eksperymentować zupełnie dowolnie ze względu na to, że dany osobnik chodzi swe pszczołki tylko z zamiłowaniem do nich samych, a pozyskany miód zużyje u siebie

Jestem pasiecznikiem od lat 25, miałem i mam pasieki tylko w górach — w górach w dosłownem tego słowa znaczeniu — kolejno w kilku przestrzennie od siebie znacznie oddalonych miejscowościach, a zatem nie w jakiejś specjalnie uprzywilejowanej pod względem pożytku miejscowości miałem zbiory miodu w ilościach, o jakich niejeden z pasieczników tylko marzy, a przecież nigdy w swej praktyce pszczelarskiej nie karmiłem pszczoł cukrem z wiosną, jedynie z przyczyn poprzednio wyliczonych, a mimoto — osobiście jestem zdania, że właśnie dlatego — pszczoły były zawsze w pełni sił na czas głównego pożytku. Do dobrego rozwoju pszczoł z wiosną musimy, jeśli zajdzie ku temu potrzeba karmić je o tym czasie miodem a nie cukrem, twierdzenie zaś, że miód górski jest za drogim do podkarmiania, nie jest istotnem. Przewrotny pszczelarz - gospodarz będzie miał zawsze z wiosną w zapasie odpowiednią ilość ramek z miodem

sklepionym, celem podania ich pszczołom, jeśli zajdzie potrzeba podkarmiania. Również nie jest uzasadnioną twierdzenie, że podkarmianie miodem powoduje łatwiej rabunek, gdyż powinno się tak w pasiece pracować, by pszczołom powodu do rabunku nie dawać, zależne to jest tylko od prawidłowego wykonywania prac w pasiece. Osobiście miałem w swych pasiekach rabunek bardzo mało, a, o ile sobie przypominam, każdy taki rabuneczek poprzedzony był jakimś głupstwem z mej strony, a więc należy tylko zachować zalecane ogólnie ostrożności.

Co do karmienia pszczół jesienią, zgadzam się w zupełności z Szan. Autorem, że pszczoły zdrowiej i lepiej zimują na pokarmie, złożonym w części z cukru, lecz zaznaczam, że tylko w części i to w tym wypadku, gdy cukier podany dość wcześnie, by pszczoły mogły podany syrop cukrowy zużyć do wiosny w zupełności, konsumując ku wiosnie już tylko miód, nagromadzony przez nich w ulu jeszcze przed podaniem im cukru.

Przyznaję, że 2 kg. cukru na 1 ul jest stanowczo za mało i trzeba ilość tę podnieść do 5 — 6 kg., nigdy jednak nie potrzeba aż 12 kg. rocznie. Doświadczony pszczelarz nie zaskodzi nikomu nadmiarem cukru, gdyż pobierze go tylko w miarę zapotrzebowania, a co ważniejsze, zużyje go pasiece w stosownym czasie; artykuły „B. P.” czytają jednak także młodzi adepci pasiecznictwa i pasiecznicy mniej doświadczeni, którym artykuły te są poniekąd tym drogowskazem w ich pracach pszczelarskich, a którzy, z braku dostatecznego doświadczenia praktycznego, mając do dyspozycji większe ilości cukru, mogą bezwiednie zaszkodzić pszczelnictwu a uniknięcie tego jest celem niniejszego artykułu.

Ludwik Kolb.

Warto spróbować!

We wrześniu z. r. pojechałem na jarmark do Kostopola (Wołyń). Spotkałem tam znajomego pszczelarza, Teofila Lasickiego. Rozgadaliśmy się o tem to owem i doszliśmy w końcu do pszczół. Jak pszczoły, proszę Pana? Chwała Bogu, teraz dobrze, a było źle. Trzy rodziny zachorowały na gnilca. Chwała Bogu i dobrym pasiecznikom, z gnilca wyleczyłem pszczoły. Mój sąsiad Ptaszkowski, poradził karmić chore pszczoły świeżym mlekiem z miodem. Na litr mleka dodać 20 dgr. miodu. Dałem jedenaście razy, po szklance, a silniejszym po półtojei szklanki i gnilec zginął, zaś pszczoły przyszły do wymaganej siły. Tego siasiada nauczył pszczelarz Kuryłowicz, który żył tu niedaleko i był bardzo doświadczony. Koło nas są koloniści pszczelarze, którzy dobrze się na gnilec znają. Był to gnilec prawdziwy. Takie proste lekarstwo, a takie skuteczne! Prawda, w przyrodzie jest wiele rzeczy, a człowiek nie wie o ich pożyteczności. Miód był długi czas uważany jako słodycz i nic więcej. W ostatnim czasie ludzkość zauważyła, że miód daje wielką korzyść dla organizmu człowieka. Na wiosnę wartoby spróbować leczenie gnilca słodkim mlekiem z miodem. Może mleko jest dobrym środkiem przeciw tej chorobie. Chociaż, ze względu na dotychczasową naukę, trudno wierzyć, ale spróbować warto. Umyślnie o tem piszę, bo wierzę, że przyroda tworzy zło i środek przeciw niemu.

Antoni Mielników

Uwaga redakcji. Umieściliśmy powyższą korespondencję, lecz nie solidarzujemy się z zapatrywaniami jej autora z następujących powodów: 1) niema absolutnej pewności, czy wspomniane 3 pnie faktycznie uległy zarazie gnilca, gdyż z korespondencji nie wynika, że gnilec został stwierdzony metodą naukową, 2) ani mleko ani miód, czy to podane oddzielnie czy też w zmieszaniu, nie są środkami dezynfekcyjnymi, nie mogły zatem zniszczyć gnilca, jeżeli on był w pniach, 3) dodawanie mleka do syty z miodem jest rzeczą znaną i mle-

ko zastąpić w tym wypadku ma braku-
jącą pierzgę. Praktyczne wyniki takiego
dokarmiania mlekiem były raz lepsze
raz gorsze. Naukowo zbadał sprawę
podkarmiania mlekiem w r. 1925 dr.
Himmer i skonstatował, że jest ono zu-

pełnie bezwartościowe, a nawet szkodli-
we, gdyż mleko w przewodzie pokarmo-
wym pszczoły ścina się w ser, którego
pszczoła strawić nie może, masa jego
zaś obciąża zupełnie niepotrzebnie jeli-
ta pszczoły.



PSZCZELARSTWO ZAGRANICZNE.

Krótkie a ważne wskazówki dla początkujących.

Niejaki Jakób Bobinac, współredak-
tor serbskiej „Pczeli“, podaje swe ra-
dy, ujęte w następujących 22 punk-
tach:

1) W pasiece swej trzeba też u-
względnić, żeby było dość miejsca
nie tylko na ule z gniazdem ale i z
nadstawkami

2) Ucz się i teorii pszczelnictwa z
książek i czasopism, abyś lepiej do-
znał życie i pracę pszczół, ich zwyczaje
i choroby, na które zapadają.

3) Ule z budową ruchomą niech
mają ramki o jednakowych wymia-
rach.

4) Przy nabywaniu pszczół uważaj
przedewszystkiem na ich siłę, a tak-
że i na dobroć matki.

5) Zapisuj sobie pilnie wszystkie
ważniejsze wypadki, dotyczące się roz-
woju pnia: zapłodnienia matki i t. p.

6) Pilnie też uważaj na kwitnie-
cie roślin pszczelarskich, na większy
czy mniejszy napływ nektaru i pierz-
gi.

7) Nie staraj się mieć dużo rojów,
lecz niech one będą silne, żeby mogły
dobrze paszę wykorzystać i chronić
się przed nieprzyjacielem.

8) Odwiedzaj doświadczonych
pszczelarzy, żeby nauczyć się dobrze
chodzić koło pszczół i przysłuchuj
się też temu, co podaje się na pszcze-
larskich kursach czy w referatach.

9) Nie otwieraj uli, a zwłaszcza
tych z daszkiem, kiedy na dworze

nałęczycie nie ociepliło się (najmniej
14 st. C. w cieniu).

10) Kiedy podkarmiasz pszczoły na
zimę, to możesz się tu posłużyć i sy-
ropem cukrowym, ale na wiosnę,
gdy rozwija się czerw, należy pod-
karmiać już rozrzedzonym miodem.

11) Słabe pnie łącz w silniejsze, i
to z młodą matką.

12) Chowaj pszczoły na zimę póź-
no w jesieni, a wydobywaj je w
kwietniu, gdy już dobrze pocięta.

13) Nie ścieśniaj ramek w ulu, by
mieć jak najmniejszą przestrzeń, bo
wiedz, że pszczoły grzeją się w swym
zimowym kłębie, a nie ogrzewają ca-
łego ula.

14) Postaraj się o to, żeby w ulu
było w lecie dość świeżego powietrza,
ale bez przeciągu.

15) W ulu i poza ulem ma być bez-
względny spokój.

16) Robić koło pszczół trzeba spo-
kojnie, bez trzasku, huku i trącania
ula (nie dechać też wprost na pszczo-
ły), trzeba je tylko trochę dymem
podkadzić, żeby można było do nich
przystąpić bez rękawic i bez siatki.

17) Nie wytrząsaj niedojrzałego
miodu z plastrów, które nie są przy-
najmniej do połowy zaszyte.

18) Nie pożądam od pszczół jak
najwięcej miodu i pamiętaj, że na zi-
mę trzeba im dać przynajmniej 10
kg. miodu.

19) Już wcześniej na wiosnę staraj
się pszczoły poić, i to na miejscu za-
cisznem.

20) Kiedy rok nie dopisze, to z koń

cem sierpnia podkarmiaj pszczoły, żeby z jak największą ilością młodej generacji weszły w zimę.

21) Stare plastry zamieniaj na nowe, lepsze dla rozwoju pnia i bezpieczniejsze co się tyczy chorób.

22) Wyjęte ramki zachowaj w czystości, a przez siarkowanie, lub trzymanie ich na przewiewnym miejscu, staraj się je uchronić przed motylicą.

Ks. W. Kranowski.

SPRAWY BIEŻĄCE.

RUCH TOWARZYSTW.

Założenie Oddziału M.Z.P. w Kamionce Wielkiej

Istnieje od roku 1929 Koło Związku Pszczelarzy w Kamionce Wielkiej, pow. Nęwy Sącz, uchwałą walnego zebrania z dnia 6. I. 1933 r. postanowiło przystąpić do Małopolskiego Związku Pszczelarzy we Lwowie, a zatem z tym dniem istnieje jako Oddział M. Z. P. z siedzibą w Kamionce Wielkiej.

Oddział Związku Pszczelarzy w Kamionce Wielkiej opiera się na statucie M. Z. P., zatwierdzonym przez Województwo we Lwowie, reskryptem z dnia 6. IV. 1928 L. B. P. 2556/28. —

Oddział posiada ponad 30 członków i obejmuje gminy: Kamionkę Wielką, Królowę Polską, Królowę Ruską i Mszalnicę.

Oddział od roku 1929 pracuje nad podniesieniem chowu pszczoł, jako też dla dobra członków przez odczyty, pogadanki i pouczenia.

Skład Zarządu:

Prezes: Jan Turyna, urzędnik kolejowy.

Sekretarz: Michał Bochenek, post. P. P.

Skarbnik: Romuald Kmak, przod. P. P.

Wydział: Ks. Jan Łętek, proboszcz.

Danielski Stanisław, kier. szkoły.

Kruczek Stanisław, rolnik (Mszalnica).

Pajorski Jakób, rolnik (Kamionka Wielka).

Komisja rewizyjna: Mordawski Tadeusz, werk. kolej. Król. Polska.

Nowak Piotr, rolnik, Kamionka Wielka.

PROTOKÓŁ

ze zwyczajnego zebrania Oddziału Zw. Pszczeln. w Kamionce Wielkiej,

odbytego dnia 6. stycznia 1933 r. z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.

2. Odczytanie odpowiedzi M.Z.P. we Lwowie.

3. Przystudjowanie statutu M.Z.P.

4. Wniosek o przystąpienie do M.Z.P. względnie o zgłoszenie samoistnego Związku.

5. Dyskusja.

6. Wniosek o wydanie członkom legitymacji.

7. Przypomnienie o wpłaceniu wkładek członkowskich.

8. Wniosek o przyjęcie nowych członków.

9. Wniosek o staranie się o cukier dla pszczoł.

10. Omówienie ważniejszych artykułów „Bartnika Postępowego“.

Prezes, Turyna, poinformował członków o odpowiedzi M.Z.P. we Lwowie o przyjęciu Oddziału w Kamionce Wielkiej na członka M.Z.P., poczem wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos: ks. Jan Łętek, Stanisław Danielski, Romuald Kmak, Kruczek Stanisław i inni, w wyniku której postanowiono przystąpić do M.Z.P. we Lwowie. Pre-

zes Turyna zarządził głosowanie nad wymienionymi wnioskami, w czasie którego wszyscy, jednogłośnie, opowiedzieli się za przystąpieniem do M.Z.P. z zastrzeżeniem, że M.Z.P. we Lwowie za wpłatą przez Oddział, według statutu, 50 proc. wkładki nadesłane bezpłatnie corocznie 2 prenumeraty „Bartnika Postępowego“, dalej, poczyni starania u odnośnych władz o większy przydział cukru bezakcyzowego, *gdyż przydział 2-ch kgr. cukru na pień jest stanowczo niewystarczalny* i zajął się nową organizacją gorliwie.

Skarbnik, Kmak, podniósł, że nadeszły legitymacje członkowskie w cenie a 50 gr., na co członkowie Koła jednogłośnie podnieśli, że legitymacje te są za drogie w obecnych, ciężkich czasach, wobec czego Zarząd postanowił wydać legitymacje bezpłatnie.

Prezes Turyna przypomniał członkom o wpłaceniu wkładek członkowskich, które obecnie podwyższono z 1 na 2 zł. stosując się do statutu M.Z.P. Zarząd przyjął w poczet członków: Piotra Leśniaka, Karola Zajęca, Jana Dobosza i Józefa Ząbra.

Zarząd omówił sprawę starania się o cukier dla pszczół na rok 1933, poczem członkowie podali ilość posiadanych pni.

Omówiono ważniejsze artykuły „Bartnika Postępowego“ z roku 1932, poczem uchwalono, by członkowie, po przeczytaniu pojedynczych egzemplarzy „Bartnika Postępowego“, zmieniali je i nie zatrzymywali u siebie. Za każdy zagubiony wzgl. nie zwrócony egz. każdy członek musi zapłacić kwotę 1 zł. na dochód Oddziału.

Założenie Oddziału M. Z. P. w Białym Dunajcu.

Dnia 15. I. 1933 przybyło 17 pszczelarzy z gminy Biały Dunajec i z gmin okolicznych, a po zagajeniu zebrania przez p. Stanisława Floryna przystąpiono do założenia Oddziału M. Z. P., a to na podstawie § 11, 15, 22 i 29 statutu M. Z. P. we Lwowie. Oddział założono, przeprowadzono wybór Zarzą-

du oraz wpłacono wpisowe i wkładkę roczną po 2 zł, 50 gr. (wpisowe 50gr. wkładka 2 zł.) Zarząd Oddziału uprasza Wydział Związku o zatwierdzenie i przyjęcie Oddziału w poczet członków Związku, przesyła 50 proc. wkładek rocznych, tj. 17 zł. Zarząd Oddziału zapytuje się równocześnie, czy ma przesłać mienny wykaz członków i uprasza o podanie adresu p. St. Bolmana.

W. Pawlikowski, przew.

Każdy Oddział M. Z. P. winien co roku nadsyłać listę członków z podaniem adresu i liczby pni. Adres p. Bolmana: p. Dorohusk. Red.

Nowa placówka pszczelarska na Kresach Wschodnich.

Idea szerzenia racjonalnej gospodarki pszczelarskiej zatacza coraz szersze kręgi wśród społeczeństwa naszego, obejmując jego wszystkie warstwy. Nawoływania prelegentów pszczelarzy nie zostały głosem wołającym na puszczy, nie zostały bez oddźwięku, o tem może zaświadczyć chociażby Wołkowysk, gdzie po wykładach p. prelegenta Rembalskiego, miejscowi pszczelarze amatorzy (przeważnie kolejarze) w lipcu 1932 r. zrzeszyli się, tworząc Sekcję Pszczelarzy przy Ognisku kolejowem. W krótkim czasie sekcja ta wszczęła intensywną pracę w kierunku szerzenia literatury, a więc i oświaty pszczelarskiej oraz w kierunku ulepszania dotychczasowej gospodarki pasiecznej na terenie powiatu. Dziś Sekcja wymieniona może się już poszczycić posiadaniem dyplomu uznania, który otrzymała na wystawie ruchomej w Wołkowysku w listopadzie 1932 r. za wystawione tam swoje eksponaty. Ponadto dwaj członkowie: Włodzimierz Balejko i Adolf Klimowicz otrzymali indywidualne dyplomy jako wyraz podziękowania za owocną pracę nad ulepszeniem gospodarki pasiecznej oraz za szerzenie idei pszczelarskiej na terenie powiatu wołkowskiego. Szeregi Sekcji rosną z każdym niemal dniem, obecnie liczy już Sekcja 36 członków i posiada 370 uli systemu Dadant Blatta

oraz warszawskich z nadstawkami. Zarząd Sekcji żywi nadzieję, że z nadejściem wiosny liczba członków wzrośnie i rozpocznie się nowy sezon niemniej owocnej pracy.

Na zakończenie pozwolę sobie zadać pytanie: „Czyja w tem zasługa?” Przekonany jestem, że będę rzecznikiem wszystkich pszczelarzy powiatu wołkowskiego, jeśli oświadczę, że do rozwoju naszej Sekcji najwięcej przyczynił się p. Rembalski, względem którego Sekcja żywi uczucie wdzięczności.

Wł. Balejko

Poraż (pow. Lesko)

Przedstawiamy protokół z walnego zebrania naszego Oddziału M.Z.P., odbytego w dniu 21 stycznia 1933 pod przewodnictwem p. Józefa Balwiarczaka:

Po złożeniu sprawozdania rocznego przez zarząd, przew. p. Balwiareczak Józef wraz z zarządem zgłosili dymisję, którą przyjęto i przystąpiono do nowych wyborów zarządu tajnym głosowaniem, z następującym wynikiem: z pośród 18-tu głosujących na przewodniczącego otrzymał 16 głosów Andrzej Syrylak, na zast. przew. otrzymał 10 głosów Józef Szajnowski, na sekretarza otrzymał 16 głosów Jan Osękowski, na skarbnika otrzymał 11 głosów Michał Czajkowski, na 1 członka zarz. otrzymał 17 głosów Kuzio Jan — (Czosyn), na 2 członka zarz. otrzymał 9 głosów Kajak Feliks, zaś jawnie wybrano trzech członków komisji rewizyjnej, a to: 1) Latusek Marcin, 2) Paszkiewicz Marcin i 3) Michał Osękowski.

Wszyscy nowo wybrani wybór przyjęli i nastąpiło oddanie urzędowania nowemu zarządowi; przewodnictwo objął p. Syrylak Andrzej, otwierając dyskusję nad potrzebami Oddziału, po dyskusji uchwalono wkładki członkowskie na rok 1933 od członka dwa złote, następnie uchwalono rozpisac listy o cenniki na maszynkę do węzy sztucznych i cenniki na nasiona miododajne.

Na tem protokół zakończono.

Poniżej przedkładamy sprawozdanie roczne Oddziału, które przedstawia się jak następuje:

1) Zwołano pięć zebrań, na których omawiano sprawy związkowe i dawano wytyczne zarządowi w sprawie należytego rozwoju Oddziału i poprawnego prowadzenia pszczelnictwa.

2) Urządzono sześć zebrań członków na pogadanki pszczelnicze, stosownie do pory roku i prac w pasiece, a przy każdej pogadance odczytano „Bartnika Postępowego“.

3) Urządzono trzy wspólne pokazy pasiek pomiędzy członkami, w celu zapoznania młodszych pszczelarzy nad systemem uli Związkowych, Ciesielskiego i Dadant-Blatt.

4) Sprowadzono cukier skażony do jesiennego podkarmiania pszczół i rozdano należycie wszystkim członkom Zw.

5) Przy rozbiórce cukru, zgodnie z wolą członków, zbierano częściowo gotówką na zakupno przyrządu do wyrabiania sztucznej węzy, który polecono Zarządowi zakupić na wiosnę roku 1933.

6) Powiększono ogólną liczbę członków do dwudziestu ośmiu, w skład tej liczby weszli pszczelarze z wiosek sąsiednich.

7) Doniesiono do Policji Państwowej w Lesku o kradzieży pszczół a walne zebranie uchwaliło nagrodę 20 zł. temu, kto przyczyni się do wykrycia sprawcy.

8) Przedstawiono wynik zamknięcia kasy za rok 1932 w ogólnej sumie następująco:

| | |
|--------------------------|------------|
| Dochód wynosił | 341'62 zł. |
| Rozchód „ | 311'63 „ |

Pozostało saldo na rok 1933 29'99 zł.

Ze zjazdu Naczelnego Związku w Warszawie

Na Walne Zebranie N.Z.O.P. przybyło 25 delegatów i pszczelarzy. Większość członków ostatniego Zarządu, nie wyłączając Prezesa Piwowarskiego i Komisji rewizyjnej N.Z.O.P., nie przybyła na zebranie. Uprawnienie do głosowania nie było badane, to też wszyscy obecni korzystali z równego prawa zabierania głosu, stawiania wniosków i głosowania. Podnoszono wątpliwości, czy

zabranie może być uznane za Walne zebranie N.Z.O.P. Podpisani delegaci oświadczyli i wyjaśnili na wstępie, stosownie do otrzymanych dyrektyw, że przybyli na zebranie jedynie w charakterze obserwatorów i doradców.

Zebranie zagał wiceprezes Majewski i on też na wstępie dał ogólnikowy pogląd na stan i stosunki, panujące w N.Z.O.P. w ostatnich latach. Pogląd ten musiał z konieczności zastąpić przewidziane w porządku dziennym sprawozdanie Zarządu i sprawozdanie kasowe.

Przyjęto wniosek, proponowany przez nas, że zebranie nie może i nie widzi się uprawnione do udzielenia w tych warunkach zarządowi absolutorjum.

Pozatem przyjęto wniosek delegata Związku Pomorskiego, Inspektora Kozikowskiego, tej treści, że obecny N.Z.O.P. uznaje się za istniejący w dalszym ciągu do dnia 14. 4. 1933 r. w stanie *ex lex*, do tego zaś czasu osobny komitet, w porozumieniu z istniejącymi Związkami dzielnicowymi, opracuje projekt statutu nowego naczelnego zreszenia, względnie regulamin naczelnej reprezentacji pszczelarskiej, który to projekt ma być następnie zatwierdzony przez nowe zebranie przedstawicieli istniejących organizacji pszczelarskich.

Do komitetu tego weszli: Kap. Bajorek, który z dużym poczuciem obiektywności i taktu przewodniczył na zebraniu, redaktor Brzóska i Motylewicz.

Zebranie przeciągnęło się od godziny 11 do godz. 16, wymiana zdań była niejednokrotnie ożywiona, lecz — co szczególnie i z zadowoleniem podkreślić należy — zaznaczyła się ogólnie silna wola w kierunku podjęcia pracy nad rozwojem i utwaleniem bytu pszczelnicwa w naszym kraju.

J. Nikodem

L. Liczbański

—:—

KOMUNIKAT

Docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej.

WP. Stefan Bolman, Dorohusk.

W odpowiedzi na list i przesyłkę, z d. 2. I. 1933. donoszę uprzejmie:

I. Przesłana do zbadania matka pszczela jest bardzo mała, przyczem szczególnie małym jest jej odwłok, a to niezawodnie dlatego, że w niezaplodnionej matce nie rozrosły się należycie jajniki, jak przypuszczać należy. Matka ta ma po prawej stronie ciała skrzydła zupełnie nierozwinięte, lecz tylko takie, jakimi one były w poczwarcie. Po lewej stronie ciała jest przednie skrzydło zupełnie nierozwinięte, tylne skrzydełko natomiast nie jest należycie wykształcone, lecz w każdym razie już posiada przynajmniej choć mniejszą blaszkę skrzydła. Opisane skrzydła nie nadają się oczywiście zupełnie do lotu. Poza tem matka nie jest w niczem uszkodzona. Nierozwinięcie należyte skrzydeł przypisać można tylko tej okoliczności, że matka, będąc jeszcze poczwarką w mateczniku, została uszkodzona n. p. przez zduszenie matecznika. Kto hodował motyle z gąsienic lub poczwarek, przekonał się niezawodnie nieraz, że z poczwarki, branej zbyt często i nieostrożnie do rąk, wylęga się niemal zawsze motyl, który po wyjściu z poczwarki nie może należycie rozpostrzec swych skrzydeł. Analogiczne jest kalectwo u przesłanej matki.

II. Przesłany truteń jest normalny, ma tylko nieco wystrzępione lewoboczne skrzydełko, co mu zresztą nie przeszkadzało w locie. Na końcu odwłoka wiszą wysuszone części kopulacyjne narządów płciowych trutnia. Sekcja wykazała, że wśród resztek narządów kopulacyjnych brakuje ich część najważniejsza, tak zwana cebula. Stąd wynika wniosek, że truteń ten niezawodnie kopulował z matką. Na pytanie, czy matka przyjęła cały zapas spermy (plemników), odpowiedzieć nie można, bo trzeba by przede wszystkim zbadać tę matkę, z którą ten truteń kopulował.

Przy kopulacji u pszczoł wsuwa truteń t. zw. cebulę, tj. zbiornik plemników, będący poniekąd patronem (nabojem) do otworu płciowego matki, która plemniki wciąga do swego zbiornika nasienia męskiego, a resztę sama, czy przy pomocy pszczoł, wyrzuca. Odrzuca ona zwykle tylko błonkowane osłony

zbiornika plemników (spermatofora), ale nie jest wykluczonem podobno, że matka nie pobierze wszystkich plemników i że wskutek tego, jako stosunkowo młoda matka, już stanie się trutówką.

Z poważaniem
Inż. A. Kozikowski
prof. Politechniki.

—:—

CO ZNACZY GŁUPOTA LUDZKA.

Jak Szan. Czyt. już wiadomo, pewne sfery pszczelarskie urządziły nagonkę na naszą Redakcję za to, że staraliśmy się dla pszczelarzy o cukier bezakcyzowy. Ostatnio napisał się nielada chwacko mój były pasiecznik, p. Watzka, który trudni się obecnie donosicielstwem, którzy pszczelarze pobrali więcej cukru aniżeli po 2 kg. na pień. Nie chcieliśmy temu wierzyć, aż dopiero wyciągnęliśmy z Urzędu skarbowego oryginalne pismo p. Watzki, w którym tenże zajmuje się wstrętną denuncjacją. Wcale piękne rzemiosło szpiegowskie.

I jakżeś tu przemilczeć tego rodzaju fakt i nie napiętnować publicznie!

—:—

PYTANIA CZYTELNIKÓW.

Do Szanownego Pana
Z. HLEBOWICZA
w Hamel, Minn. U. S. A.

Podpisany uprasza Szanownego Pana o łaskawe wskazówki, w jaki sposób można wyhodować rój pszczół, któryby mógł obsiąść aż 70 ramek i dać 200 do 300 funtów miodu. Jabym się zadowolili tylko 100 funtami. Proszę też o łaskawe dokładne wskazówki, jak można wyhodować naturalne mateczniki, nie zmuszając pszczół do rójki i równo-

cześniej przy możliwości założenia w ulu dostatecznej ilości próżnych plastrów na zbiór miodu. W mojej pasiece w Karpatach koło Worochty posiadam ulę związkowe i Dadant Blatt.

Z pszczelarskim pozdrowieniem
Wacław Smutny.



RADA OGÓLNA

MAŁOP. ZWIĄZKU PSZCZELNICZEGO

Przypominamy naszym P. T. Członkom o zebraniu Rady ogólnej Związku, które odbędzie się we Lwowie, w dniu 26 lutego br. o godz. 10 przedp. przy ul. Kopernika 20.

Wydział.

—:—

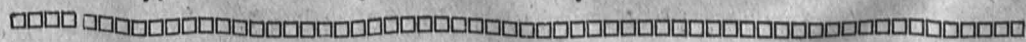
W SPRAWIE PRZYDZIAŁU CUKRU DLA PSZCZÓŁ

należy zgłaszać się do Spółdzielni „Pszczola“ we Lwowie, która rozsyła cukier we workach, pobierając po 60 zł za 108 kg worek wraz z kosztami skądzenia i manipulacją. W ciągu miesiąca stycznia rozesłano 6.000 kg cukru. dalsze partje nastąpią w miarę wpływania zgłoszeń. Prawdopodobnie uda się uzyskać więcej aniżeli po 2 kg na pień.



WYJAŚNIENIE.

W niniejszym zeszycie, z powodu braku miejsca, działu ogrodniczego nie zamieściliśmy, zato w następnym numerze poświęcimy temu działowi więcej miejsca.



Dyrekcja Spółdzielni „Pszczola“ (Lwów, ul. Kopernika 20) zawiadamia, że cenę węzy obniżyła z 8 na 6 zł za 1 kg. — Węza jest wyrabiana z wosku czysto-pszczeliego pod gwarancją.

NADCHODZI PORA PRZYGOTOWAŃ DO WIOSENNYCH ROBÓT PASIECZNYCH!

Radzimy Wam, Pszczelarze, zaopatrzyć się zawnazu w ule, odpowiednie do hodowli pszczół dla zysku i polecamy zamówić u nas:

1) „ULE ZWIĄZKOWE”

o ścianach pojedynczych, do zimowli w stebniku (do zimowli na dworze trzeba te ule odpowiednio ucieplić), składające się z

- A — dna ruchomego z wkładką wylotową na dwa otwory, jeden mniejszy, drugi większy
- B — trzech jednakowych kondygnacji, każda zawiera po 8 ramek związkowych, o wymiarach zewnątrz: wysokość 250 mm, szerokość 435 mm, ramki te posiadają odstępy Hoffmannowskie, a więc bez gwoździów odstępowych.
- C — powałki jednolitej, nie paczącej się, z otworem pośrodku do karmienia, dodawania matek i t. p.
- D — daszka płaskiego, krytego blachą pocynkowaną.

Cena ula kompletnego — zł. 30.—

Dokładne pouczenie o gospodarce w ulach związkowych znajdują się w podręczniku p. t.: „Ul leżak związkowy i gospodarka w nim”, do nabycia w naszej Spółdzielni w cenie zł. 1.30

2) „ULE ZWIĄZKOWE” składane

(syst. Webera), do zimowli tak w stebniku jak i na dworze, na 24 ramek związkowych, złożone z gniazda na 14 ramek, z dnem nieruchomem i wkładką wylotową na dwa różne otwory, nadstawki na 10 ramek, tej samej wielkości co w gnieździe, powałki jednolitej oraz daszka płaskiego, krytego blachą pocynkowaną. W ulu nadstawkę wkłada się do gniazda tak, że ona tworzy na czas zimy, wiosny i jesieni podwójne ściany ula.

Cena ula kompletnego, z 10 ramkami — zł. 25.—

Jakiegokolwiek ule, z ramką szeroko-niską, są zupełnie odpowiednie dla naszych warunków klimatycznych i florystycznych, czego dowodem przeprowadzone doświadczenia w pasiece doświadczalnej pod Jaremczem, gdzie tamtejszy pasiecznik, mając do dyspozycji ule różnego systemu, przy odejściu pozostawił pszczoły żyjące w ulach szeroko-niskich, natomiast wygubił niemal całkowicie pszczoły w ulach wąsko-wysokich, nawet ciepło futrowanych.

Żądajcie ilustrowanego informatora kwartalnego p. t. „Pszczola”, poświęconego zbytuwi produktów i narzędzi pasiecznych. Cena informatora wynosi zł. 1.— (rocznie zł. 4.—).

„PSZCZOŁA” Spółdzielnia Pszczelarzy
Lwów, ul. Kopernika 20, tel. 80-69.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Weber.

Drukarnia Kresowa, Lwów, ul. Mochnackiego l. 48. Telefon 7-40.